Ogólnokrajowy tygodnik SZ «Związek Polaków na Białorusi»

GŁOS na uchodźstwie znad Niemna

listopad 2021 r. Nr 11 (184)

Dni i noce na narach

str. 6-7

Prezes ZPB potrzebuje natychmiastowej pomocy lekarskiej

Niepokojące wieści o stanie zdrowia Andżelika Borys docierają do nas zza murów Więzienia Śledczego nr 8 w Żodzinie, w którym jest przetrzymywana prezes Związku Polaków na Białorusi.

Ze źródeł, których nie możemy ujawnić, dowiadujemy się, że prezes ZPB wygląda na bardzo chorą i potrzebuje pilnego zbadania przez lekarza z wykorzystaniem sprzętu USG oraz innych badań m.in. krwi, które mogłyby wykluczyć bądź potwierdzić, że więziona przez ponad osiem miesięcy przez reżim Aleksandra Łukaszenki liderka polskiej mniejszości narodowej na Białorusi ma zaawansowaną chorobę natury gastrologicznej, schorzenie wątroby, bądź inną dolegliwość.

Z docierających do nas opisów wyglądu Andżeliki Borys wynika, iż wygląda ona na bardzo wycieńczoną, ma ziemisto-żółty kolor cery, co mogłoby wskazywać m.in. na schorzenie wątroby, oraz intensywnie traci włosy.

Znająca blisko Andżelikę Borys redaktor gazety «Głos znad Niemna na uchodźstwie» Iness Todryk-Pisalnik wspomina, że jeszcze przed aresztowaniem Andżelika Borys często cierpiała na bóle głowy i żołądka, a w sytuacjach stresowych wychodziły jej włosy.

Bez specjalistycznych badań lekarskich nie można stwierdzić, czy zły stan zdrowia pani prezes jest konsekwencją obostrzenia już istniejących u niej schorzeń, czy też jest objawem jakiejś nowo nabytej choroby.

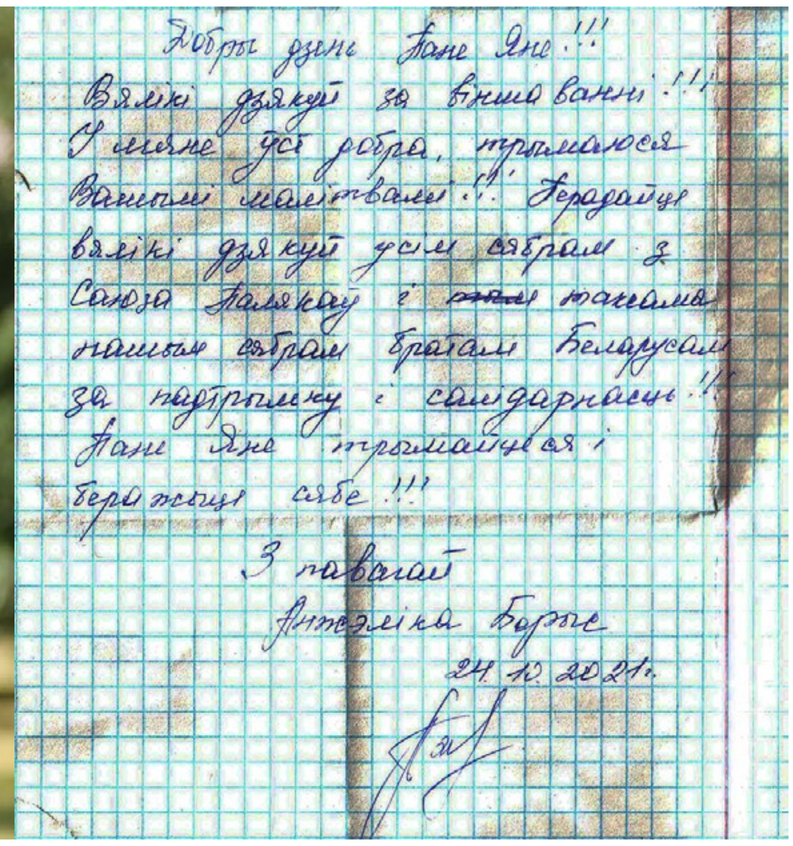
Powszechnie wiadomo jest, że warunki sanitarne w celach białoruskich więzień są dalekie od idealnych. Znane są przypadki, kiedy do wieloosobowych cel trafiały osoby, cierpiące na choroby zakaźne, mające, na przykład, wirusowe zapalenie wątroby, Covid-19, a nawet AIDS. Nie można zatem wykluczyć, że osłabiony organizm Andżeliki Borys uległ zakażeniu niezbadanym jak dotąd u niej wirusem.

Jako bliscy współpracownicy Andżeliki Borys, których martwi pogarszający się stan zdrowia naszej koleżanki, apelujemy do wpływowych ludzi świata polityki, biznesu i wszystkich ludzi dobrej woli, mających możliwość kontaktowania się z decydentami we władzach Republiki Białoruś o użycie swoich kontaktów i podjęcie niezwłocznych działań na rzecz okazania Andżelice Borys niezbędnej fachowej pomocy lekarskiej!

Bądźmy solidarni z liderką polskiej mniejszości narodowej na Białorusi nie tylko słowem, lecz także czynem!

Andrzej Pisalnik





Добры дзень Пане Іне!!!
Вялікі дзякуй за вашы віншаванні!!!
У мяне ўсё добра, трымаюся
Вашымі малітвамі!!! Перадайце
вялікі дзякуй усім сябрам з
Саюза Палякаў і ~~...~~ таксама
нашым сябрам братам беларусам
за падтрымку і салідарнасць!!!
Пане Іне трымайцеся і
беражыце сябе!!!
З павагай
Анжаліка Борыс
24.10.2021.

Iness TODRYK-PISALNIK

Andżelika Borys podziękowała za życzenia urodzinowe!

Prezes Związku Polaków na Białorusi Andżelika Borys, przetrzymywana przez ponad siedem miesięcy przez reżim Aleksandra Łukaszenki w więzieniu śledczym w Żodzinie podziękowała działaczom ZPB, braciom Białorusinom oraz licznym sympatykom organizacji za życzenia urodzinowe.

Podziękowania Pani Prezes przekazała w liście do jednego z działaczy ZPB w Grodnie. «Dziękuję za życzenia!!! U mnie wszystko w porządku. Trzymam się dzięki Waszym modlitwom!!!» – pisze prezes ZPB, dodając, że słowa te kieruje do wszystkich członków Związku Polaków na Białorusi i braci Białorusinów.

Andżelika Borys nie pisze tego wprost, ale należy się domyślać, że poza licznymi listami z życzeniami urodzinowymi dotarła do niej także informacja o publicznych obchodach Jej Dnia Urodzin, które Związek Polaków na Białorusi organizował na Placu Zamkowym w Warszawie m.in. wspólnie ze środowiskiem Białorusinów, ukrywających się w Polsce przed represjami reżimu Łukaszenki.

Mamy nadzieję, że Andżelika Borys dowiedziała się także o naszej akcji «Narysuj kartkę urodzinową dla Pani Andżeliki».

Z innych listów, otrzymywanych przez działaczy ZPB od Pani Prezes wynika, że pisze do niej wielu nieznajomych jej ludzi, m.in. z Moskwy i Sankt Petersburgu.

Swoje 48. urodziny prezes ZPB Andżelika Borys obchodziła 18 października w celi Więzienia Śledczego nr 8 w Żodzinie, uważanego za jedno z najcięższych więzień na Białorusi.



Andrzej PISALNIK

Reżim Łukaszenki postawił liderce polskiej mniejszości narodowej absurdalne zarzuty «podżegania do nienawiści na tle narodowościowym i religijnym» oraz zarzut «rehabilitacji nazizmu», za co grozi kara od 5 do 12 lat pozbawienia wolności.

Iness Todryk-Pisalnik

Przedłużono areszt o kolejne trzy miesiące

Do 25 lutego 2022 roku mogą pozostać w areszcie śledczym prezes Związku Polaków na Białorusi Andżelika Borys i członek Zarządu Głównego ZPB Andrzej Poczobut.

Decyzję o przedłużeniu działaczom ZPB środka zapobiegawczego w postaci aresztu podjął śledczy, prowadzący tzw. «sprawę Polaków», którą wszczęto przeciwko Andżelice Borys i grupie osób z art. 130 ust. 3 Kodeksu Karnego Republiki Białoruś (celowe działania mające na celu podżeganie do nienawiści narodowej i religijnej oraz siania niezgody na gruncie przynależności narodowej, religijnej, językowej, a także rehabilitacji nazizmu dokonane przez grupę osób).

Andżelika Borys i Andrzej Poczobut zostali osadzeni w areszcie śledczym w ramach «sprawy Polaków» 25 marca, czyli już osiem miesięcy temu. Śledztwo wciąż nie może przekazać akta prowadzonej przeciwko Polakom sprawy karnej do sądu, co może wskazywać na trudności z gromadzeniem dowodów winy aresztowanych, bądź z potrzebą zmiany kwalifikacji ich czynu na taki, popełnienie którego z punktu widzenia śledczych byłoby łatwiejsze do udowodnienia.

W opinii kolegów Borys i Poczobuta ze Związku Polaków na Białorusi działacze ZPB cierpią za to, że otwarcie manifestowali swoje przywiązanie do polskiej tradycji, historii, kultury i wartości, czyli zostali uznani przez reżim dyktatorski Aleksandra Łukaszenki za wrogów tylko dlatego, że są Polakami.

Na polityczny i światopoglądowy charakter prześladowań Andżeliki Borys i Andrzeja Poczobuta wskazują także obrońcy praw człowieka, którzy uznali działaczy polskiej mniejszości na Białorusi za więźniów politycznych. Polacy są przetrzymywani w uznawanym za jedno z najcięższych w kraju więzieniu śledczym w miejscowości Żodzino pod Mińskiem.

Przebywający w Polsce działacze ZPB w okolicach 25 dnia każdego miesiąca organizują miesięcznice uwięzienia swoich kolegów, aby przypominać opinii publicznej o dramatycznej sytuacji kolegów.

Andrzej Pisalnik

Nie żyje Aleksander Siemionow – Polak z wyboru

Tragiczne wiadomości nadchodzą z Lidy. W wigilię 103. rocznicy odzyskania przez Polskę Niepodległości środowisko Polaków Lidy poniosło ciężką stratę – w wieku 67 lat zmarł Aleksander Siemionow, jeden z najgorliwszych miejscowych patriotów polskich. «Polak z wyboru», jak mówił o sobie.



facebook.com

«Polak z wyboru» – to także tytuł autobiograficznej książki, którą jeden z najbardziej znanych przedstawicieli polskiej społeczności Lidy wydał w 2011 roku.

Śp. Aleksander Siemionow był człowiekiem bez którego ciężko wyobrazić sobie środowisko Polaków Lidy i jego działalność. Był też człowiekiem niezwykle otwartym, o którym można powiedzieć, że żył tak, aby nie mieć przed nikim tajemnic. Swoją otwartością i rzadko spotykaną w dzisiejszych czasach postawą patriotyczną powodował, że za jego przykładem polskim patriotyzmem zarażali się inni. To właśnie Aleksander Siemionow stał się ideowym przywódcą środowiska polskiej młodzieży patriotycznej Lidy.

O śp. Aleksandrze Siemionowie można rozważać długo, ale najlepiej o nim opowiadał on sam. W 2009 roku Aleksander Siemionow udzielił wywiadu katolickiemu portalowi Opoka. Tytuł tego wywiadu stał się później tytułem książki, którą napisał sam Pan Aleksander. Proponujemy Państwu zapoznanie się z tym wywiadem i prosimy o modlitwę za duszę śp. Aleksandra Siemionowa…

Cześć Jego Pamięci!

Polak z wyboru

Długa i powikłana była Pańska droga do polskości…

— Moja mama to Białorusinka, ojciec w połowie Polak, w połowie Rosjanin. I choć jego matka pochodziła spod Puław, nigdy nie czuł się Polakiem. Wręcz przeciwnie, mogę powiedzieć, że z domu wyniosłem zdecydowanie antypolskie nastawienie. I tak było do momentu, gdy nie spotkałem na swojej drodze swojej przyszłej żony Teresy, Polki…

Ale ten podział był tak naprawdę czysto umowny: oboje nie znaliśmy języka polskiego i rozmawialiśmy początkowo jedynie po rosyjsku. Ona była homo sovieticus, i ja byłem homo sovieticus.

Któregoś dnia poszliśmy jednak na imieniny jej chrzestnej matki. Przywitałem się rosyjskim zdrastwujtie, na co całe towarzystwo odpowiedziało: dzień dobry panu. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłem w mojej Lidzie Polaków rozmawiających w swoim języku. To był dla mnie szok. Potem była wizyta u jej babci, wilnianki, która chciała zobaczyć tego «kacapa, męża swojej wnuczki». I pierwszy kontakt z polską gazetą. Zdobyłem się na śmiałość i zapytałem: a może babcia pokaże mi polskie litery? A kiedy zacząłem czytać, to poszło już dalej niesłychanie łatwo.

Pewnie odezwała się w Panu polska krew po babci…

— Tej krwi musiało być rzeczywiście sporo, bo od tamtej pory zacząłem namiętnie czytać polskie książki i prasę, na okrągło słuchałem też I Programu Polskiego Radia. To było 10 lat fascynacji językiem polskim. Wtedy już nie czułem się ruskim, a raczej obywatelem czy może raczej spadkobiercą Wielkiego Księstwa Litewskiego z jego niezwykłym narodowościowym konglomeratem.

Ale to jeszcze nie była «ta» polskość…

— Ona przyszła później. Najpierw wpadła mi w ręce jedyna polskojęzyczna gazeta ukazująca się na terenie ZSRR. I właśnie w niej, wśród morza informacji o przodownikach pracy, kołchozach i plenum KC, na ostatniej stronie znalazłem informację o Polskim Teatrze Ludowym. U nas w ZSRR polski teatr? Niemożliwe. Póki nie dotknę, nie uwierzę. Pojechałem więc do Wilna. I zobaczyłem tam młodzież rozmawiającą po polsku na scenie, na przystanku, w kawiarni, w domu. Zrozumiałem wtedy, że ten język nie jest jedynie na potrzeby przedstawienia, ale to ich codzienna mowa.

A potem znów przeczytałem: polska szkoła na Litwie. No nie, w teatr to jeszcze uwierzę, ale w polską szkołę w ZSRR? Ale to była prawda. Pojechałem, obejrzałem, i usłyszałem polską mowę na szkolnych korytarzach. Zajrzałem nawet do szkolnego dziennika i zobaczyłem w nim 27 polskich imion i nazwisk. Żadnych tam Andriei czy Jelen tylko Andrzej, Helena, Stanisław, Władysław, Elżbieta…

Przesiedziałem w tej szkole cały dzień, a kiedy z niej wychodziłem, to już nie jako syn Wielkiego Księstwa Litewskiego, ale jako Polak. Te dzieci przełamały we mnie ostatnie bariery.

Więc gdyby dziś ktoś zapytał Pana o narodowość…

— …to odpowiedziałbym, że w stu procentach czuję się Polakiem. Powiem więcej, jestem głęboko przekonany o tym, że Polak z wyboru jest jeszcze większym patriotą niż Polak z urodzenia.

opoka.pl

Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

†

ALEKSANDRA SIEMIONOWA,

wieloletniego działacza Oddziału ZPB w Lidzie

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu

Zarząd Główny ZPB oraz członkowie Oddziału ZPB w Lidzie

Igor Bancer jednak nie trafi do kolonii karnej

Grodzieński muzyk do końca wyroku pozostanie w zakładzie poprawczym. Taką decyzję podjął 25 listopada witebski sąd rejonowy, odrzucając wniosek więziennej administracji o zaostrzenie wyroku.

Ile dni kary pozostało białoruskiemu działaczowi społecznemu i aktywiście mniejszości polskiej, będzie wiadomo później, po przeliczeniu wyroku.

Wcześniej sąd zdecydował o zmianie wyroku na surowszy, ponieważ Igor Bancer rzekomo sześciokrotnie naruszył reżim izolacyjny, siadając na łóżku, zamiast na nim leżeć. Według administracji kolonii karnej Bancer odmówił również przeniesienia się do specjalnie przygotowanej celi, w której mieli przebywać więźniowie z najniższej kasty. Wyrok został jednak zaskarżony i zmieniony.

Do końca wyroku Igora Bancera pozostał niecały miesiąc. Jednak presja wywierana na aktywistę społecznego nie słabnie. Muzyk spędził 5 miesięcy w areszcie śledczym w Grodnie – wielokrotnie przetrzymywano go w izolatce i kierowano na przymusowe badania psychiatryczne.

Aktywista został zatrzymany 20 października 2020 roku pod zarzutem chuligaństwa za taniec bez spodni przed radiowozem milicji. 19 marca Bancer został skazany na półtora roku «chemii», wywodzącej się z czasów sowieckich formy ograniczenia wolności, zakładającej przymusową pracę. Po przeliczeniu wyroku (1 dzień w areszcie śledczym równa się 2 dniom na «chemii»), Bancer miał do odsiedzenia 8 miesięcy.

Igor Bancer ma 41 lat. Jest aktywistą społecznym, muzykiem punkowym i anarchistą. W przeszłości pełnił funkcję



facebook.com

rzecznika prasowego Związku Polaków na Białorusi. Prywatnie jest też mężem Anżeliki Orechwo, przewodniczącej Rady Naczelnej Związku Polaków na Białorusi.

Jest jednym z 888 więźniów politycznych reżimu Aleksandra Łukaszenki.

Belsat.eu

Chcą zabronić wydawania Karty Polaka

Aleksiej Dziermant, będący współpracownikiem Białoruskiej Akademii Nauk i analitykiem, obsługującym obóz rządzący dyktatora Aleksandra Łukaszenki, zaproponował zakazać wydawania Karty Polaka obywatelom Białorusi.

«Wydawanie Kart Polaka już dawno należy uznać za bezprawne i podjąć skuteczne kroki, aby Polsce jak najtrudniej było wywabiać od nas «mózgi» i młodzież» – napisał nadworny intelektualista Łukaszenki na prowadzonym przez siebie Telegram-kanale.

Według Aleksieja Dziermanta Karta Polaka stanowi problem dla państwa związkowego Białorusi i Rosji. W charakterze przykładu Dziermant podaje studentów z obwodu kaliningradzkiego Rosji, którzy jego zdaniem «coraz częściej studiują na polskich uczelniach i stają się tam polskimi agentami wpływu».

Rosyjskie wydanie internetowe Gazeta.ru zwraca uwagę na to, że argumentacja Dziermanta o wrogim oddziaływaniu Polski na umysły młodych Rosjan i Białorusinów jest bliska narracji białoruskiego dyktatora Aleksandra Łukaszenki, który twierdzi, że Stany Zjednoczone Ameryki z pomocą Polski, Ukrainy i państw bałtyckich wywołały kryzys migracyjny na granicy w celu rozpętania wojny.

Według Łukaszenki USA «lubią prowadzić wojny cudzymi rękami» i próbują po raz kolejny wywołać «zamęt», obserwując z boku, jak uczestnicy konfliktu zabijają jeden drugiego, a ich gospodarka na tym cierpi.

a.pis/Gazeta.ru

Wspólnie oświadczenie w obronie Memoriału

Prezydenci Polski, Litwy, Łotwy i Estonii wydali wspólne oświadczenie, w którym wyrazili zaniepokojenie represjami wobec rosyjskiego stowarzyszenia Memoriał. Skrytykowali również rosyjską politykę rewizjonizmu historycznego.

Przywódcy państw wyrazili zaniepokojenie dążeniami władz Rosji do zamknięcia Memoriału. Przypomnieli o roli stowarzyszenia w badaniu zbrodni sowieckich na narodach polskim, litewskim, łotewskim i estońskim. W oświadczeniu podkreślono, że Memoriał odgrywa ważną rolę w kształtowaniu europejskiej pamięci zbiorowej, nagłaśniając niewygodną dla Kremla prawdę o historii i masowych naruszeniach praw człowieka popełnianych przez reżimy totalitarne.

Szefowie państw uzgodnili również wzmocnienie współpracy w zwalczaniu przejawów fałszowania historii, dezinformacji i rewizjonizmu historycznego.

Stowarzyszenie Memoriał jest niezależną od władz rosyjskich instytucją historyczno-oświatową zajmującą się badaniami historycznymi i upowszechnianiem wiedzy o ofiarach represji radzieckich.

14 października doszło do prowokacji przeciwko Memoriałowi. Podczas współorganizowanego przez stowarzyszenie i Instytut Polski w Moskwie pokazu filmu Agnieszki Holland pt. «Obywatel Jones» – na salę wtargnęli zamaskowani mężczyźni wykrzykując obelgi i zastraszając zgromadzonych tam ludzi.

Po tym incydencie rosyjskie służby postanowiły skontrolować działalność Memoriału. W trakcie dochodzenia śledczy doszli do wniosku, że Memoriał «systematycznie ukrywał status zagranicznego agenta» i zwrócili się do sądu o jego likwidację.

prezydent.pl

Zaoczne wyroki w procesach politycznych

Sekretarz Rady Bezpieczeństwa Aleksander Walfowicz zapowiedział, że władze przygotowują odpowiednie zmiany prawne.

Urzędnik poskarżył się, że osoby, które są oskarżone w sprawach politycznych i wyjechały za granicę, nie są wydawane Białorusi. W związku z tym padła propozycja wprowadzenia zmian, które pozwolą na pociąganie do odpowiedzialności karnej zaocznie.

– Sąd zaocznie skaże na tę czy inną karę w zależności od ciężkości przestępstwa. Będzie za granicą, jego nie wydadzą. Ale to, że został skazany na przykład na 2-3 lata pozbawienia wolności będzie kłaść się cieniem na jego życie – dodał.

Aleksander Walfowicz dodał, że jest to inicjatywa Komitetu Śledczego (odpowiednik prokuratury zajmujący się najpoważniejszymi sprawami), która znalazła poparcie Sądu Najwyższego i Prokuratury Generalnej. Pomysł będzie omawiany na najbliższym posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa z udziałem Aleksandra Łukaszenki.

Belsat.eu

Borys i Poczobut laureatami Nagrody Specjalnej TVP Polonia

W dniu 14 listopada po raz 26. rozdano Nagrody TVP Polonia «Za zasługi dla Polski i Polaków poza granicami kraju». Podczas uroczystej Gali uhonorowano osoby oraz instytucje promujące na świecie polską kulturę, sztukę, naukę, edukację, politykę i sport. W tym roku Kapituła Nagrody wyróżniła aż dziesięciu laureatów, w tym dwóch laureatów nagrody specjalnej, którymi zostali prezes Związku Polaków na Białorusi Andżelika Borys i jej kolega z Zarządu Głównego ZPB Andrzej Poczobut.



TVP POLONIA

Laureaci poprzez swoją działalność pełnią rolę ambasadorów polskości na całym świecie i z dumą reprezentują Polskę. W tym roku gośćmi Gali byli m.in.: Jan Dziedziczak, sekretarz Stanu, pełnomocnik Rządu do spraw Polonii i Polaków za Granicą oraz Szymon Szynkowski vel Sęk, sekretarz stanu ds. polityki europejskiej, Polonii oraz dyplomacji publicznej i kulturalnej, którzy mieli szczególny udział w wyłanianiu laureatów Nagrody. Mateusz Matyszkowicz, Członek Zarządu TVP w trakcie Gali przypomniał szczególne zasługi więzionych na Białorusi Polaków: Andżeliki Borys oraz Andrzeja Poczobuta, których uhonorowano nagrodą specjalną za bohaterską walkę o utrzymanie polskości na Białorusi. Galę uświetnił występ Warszawskiej Orkiestry Sentymentalnej.

Laureaci Nagrody Programu Satelitarnego TVP Polonia «Za zasługi dla Polski i Polaków poza granicami kraju»:

NAGRODA SPECJALNA dla Andżeliki Borys i Andrzeja Poczobuta

«Za niezłomne zaangażowanie w podtrzymywanie polskości, jedności Polaków i wolności polskiego słowa oraz heroiczną, pełną ofiary walkę o wolność człowieka – w kraju dotkniętym bezprawiem i reżimowymi rządami. Nagroda jest symbolicznym uhonorowaniem i mocnym znakiem dla Polaków na Białorusi – że pamiętamy o nich i bez ustanku wspieramy».

NAGRODA dla Anity Włodarczyk

«Za działalność w dziedzinie sportu i wiele związanych z nią wyjątkowych osiągnięć – również na arenie międzynarodowej».

NAGRODA dla Agnieszki Duczmal

«Za twórczość artystyczną w dziedzinie muzyki i wiele związanych z nią pionierskich osiągnięć».

NAGRODA dla Alicji Klimaszewskiej

«Za wieloletnią działalność na rzecz krzewienia pamięci o znajdujących się obecnie poza krajem miejscach wiecznego spoczynku naszych Rodaków, a także ogromne zaangażowanie w opiekę nad nimi».

NAGRODA dla Jacka Gmocha

«Za aktywność na polu edukacji sportowej na arenie międzynarodowej, połączoną z zaangażowaniem w działalność środowisk polonijnych poza krajem».

NAGRODA dla Szkoły Polskiej w Paryżu

«Za działalność w zakresie szeroko pojętej edukacji polonijnej dzieci i młodzieży oraz podejmowanie twórczych inicjatyw na rzecz krzewienia polskiego języka, kultury, historii i tradycji».

NAGRODA przyznana za rekomendacją Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za granicą MSZ dla Riho Okagami – Siedleckiej

«Za działalność na rzecz popularyzowania na świecie wiedzy o polskiej historii i kulturze».

NAGRODA przyznana za rekomendacją Pełnomocnika Rządu do Spraw Polonii i Polaków za Granicą dla Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce reprezentowanego przez Tadeusza Antoniaka oraz dra Teofila Lachowicza

«Za twórczy wkład w działania realizowane przez Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, popularyzujące wiedzę o naszym Narodzie za oceanem i przyczyniające się do budowania jego pozytywnego wizerunku poza krajem».

TVP Polonia



Jakub KAMIŃSKI/East News

Uchwała Kapituły ws. Andrzeja Poczobuta

Uchwałę w sprawie więzionego od ośmiu miesięcy przez reżim dyktatorski Aleksandra Łukaszenki dziennikarza i działacza polskiej mniejszości Andrzeja Poczobuta przyjęła Kapituła Nagrody Radia ZET im. Andrzeja Woyciechowskiego – jednej z najbardziej prestiżowych nagród dziennikarskich w Polsce, której laureatem nasz kolega został w 2011 roku.

Tekst uchwały, jednogłośnie przyjętej przez członków Kapituły, odczytano podczas gali 17 edycji Nagrody im. Woyciechowskiego, która odbyła się w ósmą miesięcznicę uwięzienia dziennikarza. Oto treść uchwały:

«Mija osiem miesięcy od uwięzienia polskiego dziennikarza Andrzeja Poczobuta przez białoruski reżim. Dziennikarza, który swoją postawą codziennie przypomina nam o wartościach nadrzędnych: niezależności, prawdzie i wolności słowa. Andrzeju, chylimy czoła przed twoją niezłomną postawą. Pamiętamy, wierzymy i czekamy na ciebie. Przyłączamy się dotychczasowych apeli do władz polskich i instytucji międzynarodowych o użycie wszelkich środków, które doprowadzą do uwolnienia Andrzeja Poczobuta. W imię tych samych wartości, którym wierny pozostaje Andrzej, wzywamy rząd RP do bezzwłocznego umożliwienia dziennikarzom i dziennikarkom dostępu do strefy objętej stanem wyjątkowym w celu konstytucyjnego prawa obywateli do informacji.»

Andrzej Poczobut jest prześladowany przez reżim dyktatorski Aleksandra Łukaszenki w ramach tzw. «sprawy Polaków». Oprócz niego od ośmiu miesięcy więziona jest także prezes Związku Polaków na Białorusi Andżelika Borys. Także aresztowane osiem miesięcy temu w ramach «sprawy Polaków» działaczki polskie Irena Biernacka, Maria Tiszkowska i Anna Paniszewa wskutek zabiegów polskiego prezydenta i Rządu RP w maju zostały wydalone z Białorusi bez prawa powrotu do kraju. Z możliwości opuszczenia więzienia w zamian za opuszczenie Białorusi zrezygnowali Andżelika Borys i Andrzej Poczobut. Grozi im wyrok od pięciu do 12 lat pozbawienia wolności.

radiozet.pl

Mieszkania komunalne dla prześladowanych działaczek

Represjonowane na Białorusi dwie działaczki Związku Polaków, dostaną mieszkania komunalne z zasobów gminy Białystok. Zgodę na zastosowanie specjalnych zasad wynajmu i ominięcie kolejki dała jednogłośnie białostocka rada miasta.



Władysław TOKARSKI

Członkini Zarządu Głównego ZPB Irena Biernacka i Maria Tiszkowska

Chodzi o Marię Tiszkowską i Irenę Biernacką. Obie panie od końca maja są w Polsce, na Białorusi były aresztowane w związku ze swoją działalnością w Związku Polaków na Białorusi (ZPB) i udziałem w społecznych protestach przeciwko władzy Aleksandra Łukaszenki, które rozpoczęły się w sierpniu ub. roku.

Obecnie mieszkają w Białymstoku, tu biorą aktywny udział w działaniach na rzecz Polaków na Białorusi; również w akcjach solidarności z aresztowanymi wciąż liderami Związku Polaków na Białorusi, Andżeliką Borys i Andrzejem Poczobutem. Obie mają Kartę Polaka.

W przyjętej dziś uchwale Rada Miasta Białystok wyraziła zgodę, by można było Tiszkowskiej i Biernackiej wynająć mieszkania komunalne z zasobów gminy z zastosowaniem odstępstwa od zasad regulujących tryb przyznawania takich lokali. Jak wynika z uchwały, chodzi o wynajem na czas nieoznaczony i zawarcie z obiema działaczkami stosownych umów.

– Podjęcie proponowanej uchwały jest społecznie uzasadnione. Obie panie były represjonowane przez reżim białoruski za swoją czynną i wieloletnią działalność społeczną na rzecz Polaków zamieszkałych na Białorusi – podkreślono w uzasadnieniu uchwały.

Dyrektor Zarządu Mienia Komunalnego w Białymstoku Andrzej Ostrowski poinformował, że będą to nowe mieszkania o powierzchni 38 i 48 metrów kwadr.

Prezes podlaskiego oddziału Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» Anna Kietlińska mówiła przed głosowaniem radnych, że Białystok przez Polaków na Białorusi od lat postrzegany jest jako miejsce, gdzie może ona liczyć na pomoc. Jak dodała, obecnie ZPB liczy ok. stu oddziałów i jest w bardzo trudnej sytuacji, choć jego działacze starają się nadal prowadzić statutową działalność.

– Są oczywiście cały czas represjonowani. My może tego nie widzimy w tej chwili, bo jesteśmy zajęci granicą, ale cały czas pamiętajmy o tym, że codziennie są aresztowani, przesłuchiwani, narzucane im są kary administracyjne – zaznaczyła Kietlińska.

Według niej w tej sytuacji ważne jest, by liderzy organizacji byli w Białymstoku, które jest miastem wojewódzkim leżącym najbliżej Grodna na Białorusi.

– Białystok stał się takim nieformalnym zapleczem Związku Polaków na Białorusi – zauważyła.

Poinformowała, że obecnie pod opieką – działającego w Białymstoku, finansowanego przez państwo, centrum pomocy Polakom represjonowanym na Białorusi – jest ponad stu działaczy ZPB.

Ostatecznie radni jednogłośnie poparli tę uchwałę.

PAP

W Wilnie debatowano o Polakach na Białorusi

Już po raz 5. historycy z obszaru dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów spotkali się, by rozmawiać o Polakach na Białorusi.



Marian PALUSZKIEWICZ/Kurier Wileński

Przemawia Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego



Marian PALUSZKIEWICZ/Kurier Wileński

Dyskusja na temat traktatu ryskiego i jego konsekwencji dla Polaków, Białorusinów, Litwinów i Ukraińców



Marian PALUSZKIEWICZ/Kurier Wileński

Podczas międzynarodowej konferencji «Polacy na Białorusi od Powstania Styczniowego do XXI wieku» w Wilnie



Marian PALUSZKIEWICZ/Kurier Wileński

Ambasador RP na Litwie Urszula Doroszewska

V edycja międzynarodowej konferencji «Polacy na Białorusi od Powstania Styczniowego do XXI wieku» rozpoczęła się 3 listopada w Ambasadzie RP w Wilnie. Była to konferencja niezwykła, bo po raz pierwszy badacze historii Polaków na Białorusi musieli się spotkać na emigracji, w niedalekim tak pod względem więzi historycznych, jak i geograficznie, Wilnie.

«Dzisiejsza konferencja łączy historię ze współczesnością, opowiada o wspólnym wysiłku Polaków, Litwinów i Białorusinów na rzecz reform, wolności i demokracji, który trwa od czasów Powstania Styczniowego. Mówi ona też o ponadczasowości represji niegdyś zaboru rosyjskiego, obecnie reżimu białoruskiego» – mówiła, rozpoczynając konferencję, Ambasador RP na Litwie Urszula Doroszewska.

Ambasador podkreśliła wyjątkowość miejsca, w jakim odbywa się tegoroczne spotkanie.

«Wilno historycznie zawsze łączyło Polaków, Litwinów i Białorusinów, obywateli Rzeczpospolitej Obojga Narodów, niegdyś rozdzielonych przez zaborców. Dzisiaj łączy nas ze względu na dyskusję o losach Polaków na Białorusi, szerzej również obywateli Białorusi, rozdzielanych i zmuszanych do emigracji» – podkreśliła w swoim przemówieniu.

W obradach wzięli udział również przedstawiciele Związku Polaków na Białorusi, w tym zwolnione 2 miesiące temu z białoruskiego więzienia członkinie Zarządu Głównego ZPB Irena Biernacka i Maria Tiszkowska oraz przedstawiciele białoruskiej opozycji. Nagranie wideo, skierowane do uczestników konferencji, przesłała Swiatłana Cichanouska.

Pierwszy dzień 3-dniowego spotkania poświęcony został tematowi, który po 100 latach nadal budzi ogromne emocje, czyli podpisaniu traktatu ryskiego i jego konsekwencji dla Polaków, Białorusinów, Litwinów i Ukraińców. Dyskusję moderowali dr h. c. Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej oraz dr Andrzej Pukszto. W debacie uczestniczyli prof. dr hab. Adam Bosiacki (Warszawa), prof. dr hab. Roman Jurkowski (Olsztyn), dr Rimantas Miknys (Wilno), dr hab. prof. IS PAN Aleksander Smalianczuk (Grodno) i online prof. dr hab. Ihor Tsependa (Iwano-Frankiwsk).

Po zakończeniu dyskusji dr Jarosław Książek, do niedawna konsul generalny RP w Grodnie, który został zmuszony do opuszczenia Białorusi przez tamtejsze władze, zaprezentował V tom monografii «Polacy na Białorusi od Powstania Styczniowego do XXI wieku. Traktat ryski i jego konsekwencje dla Polaków i Białorusinów».

Seria, wydawana od 5 lat przez Studium Europy Wschodniej (SEW) Uniwersytetu Warszawskiego, to rzeczywiście unikatowe wydawnictwo. Redaktorem każdego z tomów jest dr hab. Tadeusz Gawin, Prezes Honorowy Związku Polaków na Białorusi. Jak zauważyła w swojej recenzji profesor Małgorzata Ruchniewicz z Uniwersytetu Wrocławskiego «dotychczasowy plon serii, pięć bardzo obszernych tomów, już teraz stanowi prawdziwy »niezbędnik« dla wszystkich zainteresowanych tematem. Żadna inna część polskiej diaspory na Wschodzie nie doczekała się w ostatnim czasie prowadzonego z taką konsekwencją projektu badawczego i równocześnie wydawniczego».

Publikacja, oprócz artykułów naukowych, zawiera również jeden, bardzo symboliczny rozdział, który świadczy o tym, jak trudna jest sytuacja Polaków na Białorusi obecnie. Przypomina on o tym, że jednym z autorów tomu miał być Andrzej Poczobut, który jako polski działacz, dziennikarz i pasjonat historii jest obecnie więziony przez białoruskie władze.

W drugim dniu konferencji obrady zostały przeniesione do Domu Kultury Polskiej w Wilnie. Zanim je rozpoczęto, Stowarzyszenie «Wspólnota Polska» wyróżniło złotymi i srebrnymi medalami osoby, które działają na rzecz Polaków na Białorusi.

«Nasze symboliczne medale postanowiliśmy wręczyć osobom związanym z konferencją, które od wielu lat ją współtworzą. To bardzo ważne wydarzenie, również ze względu na wydawanie co roku tomu konferencyjnego, który dokładnie dokumentuje wszystkie podejmowane działania. Z naszej perspektywy Związkowi Polskiemu na Białorusi niezwykle potrzebne są takie akcje, gdyż podnoszą one działania związku z płaszczyzny społecznej na zupełnie nowy obszar działalności naukowej» – zauważyła w rozmowie z TVP Wilno Anna Kietlińska, prezes Podlaskiego Oddziału Stowarzyszenia «Wspólnota Polska».

Złotymi medalami nagrodzono historyka, profesora Romana Jurkowskiego i doktora Jarosława Książka, zarówno historyka, jak i (do marca br.) konsula generalnego w Grodnie. Srebrne medale przypadły dyrektorowi Studium, dr. Janowi Malickiemu i Elżbiecie Książek, również pracującej w SEW oraz profesorowi Eugeniuszowi Mironowiczowi, historykowi i działaczowi białoruskiej mniejszości narodowej w Polsce.

Elżbieta Książek, odbierając medal, przypomniała zebranym o uwięzionych przez reżim Łukaszenki Andżelice Borys – prezes Związku Polaków na Białorusi i Andrzeju Poczobucie, dziennikarzu i działaczu ZPB. Oboje aresztowano w marcu tego roku, grozi im wyrok od 5 do 12 lat więzienia.

Konferencję zakończyła Debata końcowa «Białoruś we współczesnej polityce Polski i Litwy: działania parlamentów», w której wzięli udział Małgorzata Gosiewska – wicemarszałek Sejmu RP oraz Paulius Saudargas – wiceprzewodniczący Sejmu Litwy.

wilno.tvp.pl

Wystawa «Dziadek w polskim mundurze» we Wrocławiu

Wystawa «Dziadek w polskim mundurze», będąca pokłosiem akcji mediów ZPB o tej samej nazwie, została otwarta 12 listopada we wrocławskim Centrum Historii Zajezdnia.

Wernisaż wystawy, który poprowadzili jej autorzy – redaktor naczelna «Głosu znad Niemna na uchodźstwie» Iness Todryk-Pisalnik i szef portalu Znadniemna.pl Andrzej Pisalnik, odwiedzili m.in. wieloletni przyjaciele Związku Polaków na Białorusi: były wojewoda dolnośląski Krzysztof Grzelczyk oraz prof. Julian Zdzisław Winnicki. Przybyli także działacze ZPB, zmuszeni do opuszczenia Białorusi w związku z kampanią represji, rozpętaną przez reżim Aleksandra Łukaszenki przeciwko polskiej mniejszości narodowej.

Wśród Polaków z Białorusi, którzy znaleźli schronienie przed prześladowaniami reżimu Łukaszenki we Wrocławiu znalazła się działaczka Towarzystwa Plastyków Polskich przy ZPB Alicja Matuk, będąca wnuczką Ambrożego Bartczaka, jednego z bohaterów akcji «Dziadek w polskim mundurze», któremu na wystawie poświęcona jest jedna z plansz.

Alicja Matuk przyszła na wystawę z pamiątkami po swoim dziadku, o którego wojennym i powojennym losie opowiedziała zgromadzonym na wernisażu.

Historia Ambrożego Bartczaka, podobnie jak biogramy wszystkich bohaterów akcji «Dziadek w polskim mundurze» jest wciąż dostępna na naszym portalu oraz w książce, będącej podsumowaniem akcji. Książka z biogramami bohaterów akcji «Dziadek w polskim mundurze» była prezentowana podczas wernisażu wystawy.

Nie mniej niż historia Ambrożego Bartczaka wzruszyła zgromadzonych na wernisażu historia wnuczki bohatera. Rzecz w tym, iż pani Alicja w trybie pilnym opuściła Białoruś, żeby nie splamić pamięci swojego dziadka i honoru rodziny. Na Białorusi była wzywana do KGB, które podejmowało wobec niej próby werbunku w celu zmuszenia do donoszenia na działaczy ZPB oraz propagandowego wykorzystania w publikacjach, szkalujących dobre imię Polski i Polaków. Działaczka ZPB nie uległa groźbom nawet wówczas, kiedy na rozkaz KGB została zwolniona z pracy w jednej z grodzieńskich szkół. Decyzja o ucieczce do Polski została podjęta wówczas, kiedy realna stała się groźba aresztowania działaczki polskiej mniejszości, niezgadzającej się na współpracę z łukaszenkowskimi służbami.

Wystawa «Dziadek w polskim mundurze», którą Iness Todryk-Pisanik i Andrzej Pisalnik pokazują w różnych miastach Polski, oprócz plansz z bohaterami akcji ma planszę specjalną, na której widnieją m. in. fotografie liderów polskiej mniejszości narodowej na Białorusi, więzionych przez reżim Łukaszenki – Andżeliki Borys i Andrzeja Poczobuta.

– Poświęciliśmy wystawę naszym więzionym kolegom, żeby pokazać absurdalność zarzutów, które oni usłyszeli. Władze zarzucają im m.in. propagowanie nienawiści i «rehabilitację nazizmu» tylko dlatego, że działali na rzecz upamiętnienia polskich bohaterów, walczących o polski interes narodowy i przeciwko faszystowskiej oraz komunistycznej ideologii. Z punktu widzenia białoruskich władz akcja i wystawa «Dziadek w polskim mundurze» także powinny się kwalifikować, jako zbrodnia przeciwko interesom łukaszenkowskiej dyktatury – tłumaczył Andrzej Pisalnik powody, dla których jedna z plansz wystawy jest poświęcona Polakom współcześnie prześladowanym przez reżim Łukaszenki.

Refleksją na temat prześladowań Polaków na Białorusi podzielił się były wojewoda dolnośląski Krzysztof Grzelczyk. Wspominał m.in. o czasach, kiedy po uderzeniu władz Białorusi w ZPB i Andżelikę Borys organizował pomoc dla prześladowanych na Białorusi rodaków.

O trudnych losach Polaków na Kresach Wschodnich w różnych okresach dziejowych mówił z kolei wybitny znawca tematu prof. Julian Zdzisław Winnicki. – Współczesne prześladowanie Polaków na Białorusi potwierdza fakt, iż ideologią, panującą w umysłach białoruskiej władzy, wciąż jest zbrodnicza ideologia bolszewicka – podsumował swoje rozważania naukowiec.

Emilia Kuklewska



Marta TYSZKIEWICZ

Podczas wrocławskiego wernisażu wystawy «Dziadek w polskim mundurze»



Marta TYSZKIEWICZ

Alicja Matuk opowiada dramatyczną historię swojego dziadka - Ambrożego Bartczaka



Marta TYSZKIEWICZ

Przemawia wybitny znawca tematyki Kresów Wschodnich prof. Julian Zdzisław Winnicki, wieloletni przyjaciel Związku Polaków na Białorusi



Marta TYSZKIEWICZ

Andrzej Pisalnik oprowadza po wystawie



Marta TYSZKIEWICZ

Krzysztof Grzelczyk, wieloletni przyjaciel Związku Polaków na Białorusi, były wojewoda dolnośląski, konsul generalny RP w Londynie i Toronto

Dni i noce na nar

Andrzej Poczobut – urodzony 16 kwietnia 1973 roku w Brzostowicy Wielkiej, dziennikarz i działacz Związku Polaków na Białorusi. W 2011 roku skazany na trzy lata pozbawienia wolności w zawieszeniu za znieważenie Aleksandra Łukaszenki. Zatrzymany 25 marca 2021 roku. Oskarżony o «podżeganie do nienawiści rasowej» i «rehabilitację nazizmu».



2011 rok. Pierwsze chwile na wolności Andrzeja Poczobuta

Archiwum Redakcji

Nary. Słownik języka polskiego tak tłumaczy to słowo: «prymitywne łóżko do spania; prycza». Ale na Białorusi nary w aresztach wyglądają inaczej. W celach znajdują się podwyższenia zrobione z desek – i tam aresztanci spędzają czas. Śpią, siedzą, jedzą. Do więzienia trafia się na dłużej i przynajmniej dostaje się jakieś łóżko. Nie jest to żaden luksus, ale zawsze to miejsce do spania. Tymczasem kara aresztu trwa tydzień, czasem dwa, a zamiast łóżek są właśnie nary.

Do takiego aresztu Andrzej Poczobut trafił w 2006 roku. Był w Mińsku, by jako nowy współpracownik «Gazety Wyborczej» opisywać wybory prezydenckie, gdy zwinęło go KGB i oznajmiło, że właśnie powinien być na przesłuchaniu w Grodnie. Gdy go tam przewieziono, okazało się, że przeklinał. I za to otrzymał karę dziesięciu dni za kratkami. Była to wówczas metoda powszechnie stosowana wobec opozycjonistów, niezależnych dziennikarzy oraz działaczy Związku Polaków na Białorusi. Zazwyczaj dwóch milicjantów zaznawało w sądzie, że oskarżony szedł ulicą i klął. A to jest zabronione. Sąd oczywiście dawał wiarę, bo komu wierzyć, jak nie milicji?

Kilka lat temu napisałem powieść o majorze Benedykcie Serafinie, faktycznym dowódcy obrony Grodna przed Sowietami we wrześniu 1939 roku. Andrzej Poczobut jest jednym z tych, którzy doskonale znają się na dziejach tego miasta. Szliśmy ulicą Elizy Orzeszkowej, po białorusku «wulica Ażeszka». Andrzej pokazywał ręką w prawo: tu, przy Akademickiej, Serafin miał mieszkanie, ale tego domu już nie ma, choć istnieje ogród zoologiczny, na który był widok z okien jego mieszkania. Idziemy dalej. Skręcamy w boczna ulicę, dochodzimy do narożnego budynku, na którego frontonie widnieje duża, czerwona gwiazda. W tym budynku mieściło się Dowództwo Okręgu Korpusu III. Przed wojną zamiast gwiazdy był orzeł.

I powrót na ulicę Elizy Orzeszkowej, by przejść drogę, którą major Serafin codziennie rano szedł z domu do pracy. Docieramy do dzisiejszej ulicy Sawieckiej, niegdyś Dominikańskiej. Obecnie jest to deptak, przy którym znajdują się liczne sklepy, w tym dom towarowy Nioman, a także kilka restauracji. Andrzej zna tu każdy zakątek. Dochodzimy do domu, w którym mieściła się Powiatowa Komenda Uzupełnień. Serafin był jej szefem. Dziś nic nie świadczy o dawnej roli tego budynku. Niedaleko znajduje się przedwojenny magistrat, a nieco dalej Sawieckaja ploszcza, niegdyś plac Stefana Batorego. O królu Batorym tu zresztą pamiętają – spory supermarket nazywa się «Batorija». Blisko stad do dwóch zamków: starego, czyli zamku króla Batorego właśnie, a także nowego, a właściwie pałacu Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Ale trzeba pamiętać, gdzie jesteśmy. Na ploszczy Lenina, dawnej placu Tyzenhauza, soi pomnik wodza rewolucji. Tu niewiele się zmieniło od czasów ZSRR. Zresztą nie ma się co dziwić. Dla Alaksandra Łukaszenki historia Białorusi jest tak naprawdę historią Białoruskiej SRR. To, co było wcześniej, nie ma znaczenia lub jest czymś złym. Polska w okresie międzywojennym była okupantem, a 17 września Armia Czerwona wyzwoliła zachodnią Białoruś. Wspomniany wiec przeze mnie major Serafin nie może być bohaterem pozytywnym. Podobnie bohaterem nie może być trzynastoletni Tadzik Jasiński, podczas obrony Grodna przywiązany do sowieckiego czołgu jako żywa tarcza.

Nie; «gierojem» jest za to Grigorij Gornowych, starszy politruk, który jechał na wieżyczce sowieckiego czołgu i miał nadzieję, że przez most na Niemnie bez przeszkód dotrze do Grodna. Został zastrzelony jako pierwszy przez polskich obrońców i ma teraz pomniczek oraz ulicę swego imienia. Dla Andrzeja Poczobuta bohaterem jest jednak Serafin, a nie Gornowych. Bohaterem jest generał Mikołaj Sulewski, naczelnik Samoobrony Grodzieńskiej, powstałej 12 listopada 1918 roku, a nie nacierający wówczas od wschodu bolszewicy. Bohaterami są żołnierze Armii Krajowej, walczący z Niemcami podczas wojny.

– Potrafi całymi godzinami opowiadać o historii, dużo się uczył i wiele wie o AK – mówi jego żona Oksana.

A polski dziennikarz z Grodna Jan Roman dodaje:

– On ma ogromną wiedzę o oddziałach AK działających na Grodzieńszczyźnie. Jakiś czas temu dołączył do mnie przy tworzeniu TVP Polonia Nad Niemnem. Opowiadał dzieje żołnierzy AK, choć były to tematy trudne do realizacji.

To oczywiste więc, że Poczobut jest wrogiem obecnych władz. Dla nich najważniejsza jest sowiecka tradycja. A już czczenie pamięci żołnierzy AK jest po prostu niewybaczalne.

Dla Andrzeja Poczobuta, jak dla każdego obywatela Białorusi kluczowe są dwie daty. Pierwszą jest grudzień 1991 roku i rozpad Związku Radzieckiego. Andrzej miał wtedy 18 lat. Dla niego, tak jak dla milionów ludzi, świat zmienił się wówczas całkowicie.

– Został wtedy muzykiem punkrockowym. Grał w zespole razem ze swoim młodszym bratem – mówi innym polski dziennikarz i działacz ZPB Andrzej Pisalnik.

Wydawało się, że nowo powstałe państwo pójdzie w kierunku demokracji, Europy, szeroko rozumianego Zachodu. Tak się jednak nie stało, bo w lipcu 1994 roku na prezydenta został wybrany Alaksandr Łukaszenka. To druga z kluczowych dat historii najnowszej. Było to niedługo po dwudziestych pierwszych urodzinach Andrzeja Poczobuta. Jest czym niesamowitym, że Łukaszenka rządzi już przez ponad połowę jego życia. Ale nie ma się co dziwić; są na Białorusi ludzie młodzi, którzy nie znają innego szefa państwa, bo Alaksandr Ryhorawicz wydaje się wiecznym przywódcą. Tyle, że Andrzej widział, jak po trochu rozpływa się białoruska demokracja. Jak w 1996 roku Rada Najwyższa zostaje rozpędzona i zastąpiona przez dwuizbową strukturę kontrolowaną przez szefa państwa. Jak przywracane są komunistyczne symbole, a sowieckie rozumienie historii znów wraca do łask. Jak stopniowo likwidowane są wolne media i opozycja.

Ale dla Andrzeja znaczenie ma jeszcze jedna data: lato 2005 roku, kiedy miał trzydzieści dwa lata. Wówczas, wbrew życzeniu władz, prezesem Związku Polaków na Białorusi została wybrana Andżelika Borys. Władze stawiały na jej poprzednika, docenta Uniwersytetu Grodzieńskiego Tadeusza Kruczkowskiego. Delegaci wybrali jednak mało znaną nauczycielkę, w żaden sposób niezaangażowaną w politykę, wydawałoby się – idealną, niekonfliktową kandydatkę. Ale ludzie Łukaszenki uznali inaczej i Ministerstwo Sprawiedliwości anulowało wyniki zjazdu. Z tym zaś nie zgodziła się Borys i jej współpracownicy.

W końcu doszło do szturmu milicji na Dom Polski w Grodnie, samotny budynek na rogu ulic Dzierżyńskiego i 17 Września. Andżelika Borys i inni działacze ZPB trafili do aresztów, a władze zorganizowały antyzjazd Związku Polaków, tym razem w Wołkowysku. Delegaci, którzy niekoniecznie nawet znali język polski i nie potrafili się przeżegnać po katolicku podczas przedzjazdowej mszy, «wybrali» lojalne władze ZPB, z zasłużonym skądinąd działaczem tej organizacji Józefem Łucznikiem na czele, zapewne zmuszonym do przyjęcia tej funkcji. Dla tych ludzi ZPB, którzy chcieli działać w naprawdę niezależnej organizacji – a więc i dla Andrzeja Poczobuta – oznaczało to początek bardzo trudnego czasu.

Bo choć jakiś czas potem działaczy ZPB przestano wsadzać do aresztów, to jednak wciąż była to organizacja nielegalna. Mieściła się tuż obok konsulatu generalnego RP przy ulicy Budionnego. Trzeba było przejść na lewo od ogrodzenia, po metalowych schodach na górę. Tam znajdował się drzwi bez żadnego napisu, a za nimi była siedziba ZPB. Naprzeciwko stoi budynek; jedno z okien zawsze było otwarte, a w środku panowała ciemność. W tej ciemności siedzieli zapewne panowie z KGB i robili zdjęcia każdemu wchodzącemu. Później związek przeniósł się na dół tych dziwnych, pofabrycznych zabudowań. Tam też znalazła soje miejsce szkoła społeczna im. Króla Stefana Batorego.

Ktoś powie: jak to, nielegalna organizacja, a działa? No cóż, tak właśnie wygląda Białoruś. Czy może raczej – tak wyglądała.

W budynku, dziś w większości zajętym przez konsulat, miały kiedyś siedziby różne organizacje. Na przykład stowarzyszenie Ratusz. Zaglądałem tam, gdy już zostało zdelegalizowane, ale lokal funkcjonował nadal, tyle że pod jakąś inną nazwą, której nikt nie pamiętał. Była też redakcja zdelegalizowanej gazety, która pracowała dalej, bez żadnej nowej nazwy. Ten dziwaczny czas, w którym funkcjonował też Andrzej Poczobut, chyba ostatecznie się skończył.

Był 17 stycznia 2009 roku. Wspomniany już Józef Łucznik zaprosił wtedy Andżelikę Borys na rozmowę. Oczywiście do domu Polskiego w Grodnie. Przyszłość polskiej organizacji wyglądała niejasno, ale wciąż była nadzieja, że władze cofną się o krok, zgodzą się na funkcjonowanie niezależnej, nieangażującej się w politykę organizacji. Pod Dom Polski przyszło wówczas kilkaset osób, działaczy ZPB. Uważali, że to ich dom, który powinien być przez kogokolwiek zawłaszczany. Przed 2005 rokiem było to miejsce pełne ludzi, rozmaitych działań, ciągle ktoś wchodził i wychodził. Łukaszenkowski ZPB tylko pozorował działalność i po przejęciu przez niego budynku zapanowały tam spokój i cisza. Przestało się cokolwiek dziać.

Józef Łucznik wyjrzał przez drzwi i oznajmił, że z tłumem rozmawiać nie będzie. Skoro tak, wszyscy się rozeszli. Ale na tym sprawa się nie zakończyła, bo do akcji ruszyła prokuratura. Ustalono, że przed Domem Polskim zorganizowano nielegalny wiec. Świadkowie oskarżenia – czterej oficerowie milicji i urzędnik władz miejskich – wskazali głównego winnego. Okazało się, że organizatorem wiecu był nie kto inny, jak Andrzej Poczobut.

– Oczywiście, że nie był organizatorem, bo i przecież żadnego wiecu nikt nie planował – opowiada Jan Roman. – Wszystko odbyło się bardzo spokojnie. Ale z punktu widzenia milicji musiał być jakiś organizator nielegalnego zgromadzenia, więc padło na niego – wskazuje.

W marcu 2009 roku sąd rejonu leninowskiego skazał Andrzeja na karę grzywny w wysokości 525 tysięcy ówczesnych rubli białoruskich, co stanowiło równowartość 620 złotych. Poczobut jednak nie zaprzestał aktywności i dalej działał w nielegalnej organizacji. Co gorsza, został korespondentem «Gazety Wyborczej». Jednym z dwóch polskich dziennikarzy w Grodnie obok Andrzeja Pisalnika, piszącego wówczas dla «Rzeczpospolitej». Z punktu widzenia władz była to fatalna sytuacja. Ludzie, którzy doskonale wiedzieli, co się dzieje na Białorusi, znakomicie piszący po polsku działaczy niezależnego Związku Polaków, o co najmniej podejrzanej przyszłości. Bo Poczobut współpracował z pismem «Pohonia», zamkniętym w 2001 roku za żądanie prokuratury. Pisywał też w niezależnej gazecie «Narodnaja wola», a także w internetowym piśmie «Biełorusskij partizan».

To zwróciło na niego uwagę władz. W 2011 roku uznały one, że z Poczobu-

rach



Archiwum Redakcji

Andrzej i Oksana Poczobutowie



Archiwum Redakcji

Andrzej Poczobut: «Nie dajcie się zaszantażować reżimowi Aleksandra Łukaszenki, jeśli będzie próbował się targować i używać mnie jako karty przetargowej»

tem trzeba się rozprawić. Podstawowy zarzut prokuratury dotyczył popełnienia przestępstwa znieważenia Łukaszenki. W artykułach dla «Gazety Wyborczej», na swoim blogu oraz w artykułach dla «Biełorusskiego partizana» Andrzej nazywał go dyktatorem. Pisał też, że wybory na Białorusi są fałszowane. Prokuratura wnioskowała o trzy lata kolonii karnej. Trafił do aresztu.

– Próbowali mnie złamać, ale dosyć prymitywnie. Wsadzili mi na przykład do cel agentów. Siedzi ze mną facet i zaczyna nagle doradzać, że przecież mogę łatwo wyjść. Nie było trudno domyślić się, o co chodzi. Albo prokurator opowiadał mi o blogerze z Lidy, który pisał krytycznie w Internecie o przewodniczącym rejonu. Chłopak poprosił o przebaczenie i umorzyli sprawę. Jasno zaznaczyłem, że nie będę się kajał, bo nie popełniłem przestępstwa. Musieli zrozumieć, że mnie nie złamią – opowiadał później «wyborczej».

Strażnicy i szefostwo więzienia próbowali pokazać mu, gdzie jest jego miejsce.

– Pisałem skargi i walczyłem o swoje prawa. Prokuratorowi obwodowemu, który był z wizytą w areszcie, poskarżyłem się, że nie mam do dyspozycji przepisowych dwóch i pół metra kwadratowego powierzchni w celi. I zabrali jednego więźnia. Wiceszefowi aresztu, którego wszyscy się bali, skarżyłem się na brak gorącej wody. No to on cztery dni przeprowadzał u nas rewizje. To ja napisałem skargę i gorącą wodę dostałem, choć nie na długo. Byłem też chyba jedynym więźniem, który miał gwarantowane przez prawo trzy godziny spaceru dziennie. Na innych więźniach zawsze robiło wrażenie, że jak nas przewozili, to ludzie czekali i krzyczeli za mną. Żartowali, że ludzie zaraz przewrócą samochód i mnie uwolnią listy, ale nie wszystkie. Jeden dostałem z polskiego więzienia. Chyba na cenzorze również zrobiło to wrażenie, bo bardzo szybko doszedł – wspominał.

Ostatecznie sąd skazał Andrzeja na trzy lata więzienia w zawieszeniu na dwa lata. Względnie łagodny wyrok był zapewne spowodowany efektem międzynarodowych protestów. Uwolnienia Poczobuta domagali się: ówczesna szefowa unijnej dyplomacji Catherine Ashton, przewodniczący Parlamentu Europejskiego Jerzy Buzek, ministrowie spraw zagranicznych Czech, Niemiec i Szwecji. Wyszedł po dziewięćdziesięciu jeden dniach aresztu, pokazując palcami znak zwycięstwa czekającej na niego przed sądem grupie Polaków.

– To jest wynik presji na reżim Aleksandra Łukaszenki, bo Alaksandr Łukaszenka rozumie tylko siłę. Będę nadal pisał. Wyrok nie wpływa w żaden sposób na moje działania – tłumaczył czekającym na niego dziennikarzom.

Trzymał na rękach kilkumiesięcznego syna i mówił dalej. Mówił coraz głośniej, bo zebrani wokół ludzie klaskali, skandowali jego nazwisko i śpiewali piosenki.

– Ani przez chwilę nie wątpiłem w to, że robiłem, Myślę, że dzięki temu przetrwałem. Kiedy przychodzono do mnie do celi, mówiono, że mogę w każdej chwili wyjść, jeśli pokajam się przed Łukaszenką. Dzięki temu mogłem powiedzieć, że wolę siedzieć w więzieniu, niż się zeszmacić przed reżimem.

Obok stały jego żona i córka w czerwonej koszulce z napisem «wolno» po białorusku. Obie rozemocjonowane.

– Z początku w ogóle nie zanotowałam, że to kara w zawieszeniu. Potem już nawet nie słyszałam, jak sędzia mówił, że oddają nam wszystkie trzy komputery, DVD mojej córki i pralkę – mówiła Oksana Poczobut z promiennym uśmiechem na twarzy.

W 2013 roku, po upływie okresu zawieszenia, grodzieński sąd zwolnił jej męża z odbywania kary. Ale w międzyczasie omal nie doszło do kolejnego procesu. W czerwcu 2012 roku prokuratura po raz kolejny postawiła mu zarzut znieważenia Łukaszenki, którego miał się dopuścić w artykułach na łamach «…partizana» oraz «Chartyi ’97». Tym razem spędzi w areszcie dziewięć dni, a w 2013 roku umorzono dochodzenie.

A potem nadszedł 2020 rok i kolejne wybory prezydenckie. Najważniejszym miejscem, w którym Andrzej Poczobut dzielił się swoimi poglądami i emocjami, stal się Twitter. 1 stycznia 2021 roku: «Baranowicze. Pierwszy dzień 2021. Lokalna akcja protestu». 3 stycznia: «Mińsk. Ulica Marusiewicza. Lokalna akcja protestu. „Nie zapomnimy, nie przebaczymy» – skandują ludzie”». 4 stycznia: «Mińsk. Łańcuch solidarności emerytów. W poniedziałek zazwyczaj organizowano marsze emerytów, jednak z powodu aresztów teraz szukają nowej formy protestów. Łańcuchy były w kilku miejscach w Mińsku». 5 stycznia: «Centrum Obrony Praw Człowieka Wiosna: figurantami spraw karnych w związku z protestami jest 651 osób, skazanych zostało 75 osób, 169 uznano za więźniów politycznych. Dane nie są pełne, gdyż nie wszystkie sprawy są w stanie zbadać obrońcy praw człowieka».

Stopniowo na twitterowym koncie Andrzeja pojawiało się coraz więcej informacji o sytuacji Polaków na Białorusi i napięciach w stosunkach dwustronnych. 7 lutego: «#Białoruś domaga się ekstradycji z Polski Sciapana Puciły i Ramana Pratasiewicza, twórców bloga „Nexta”. Niezrozumiałe, jak Polska ma wydać Pratasiewicza, jeżeli ten teraz mieszka w innym państwie? BY służby muszą być wyjątkowo słabo poinformowanej, jeżeli zaliczają takie wpadki #KGB». 15 lutego: «Pogróżki dla Polskiej Szkoły Społecznej w Lidzie. Anonimowy list z wyzywaniem od zdrajców ziemi ojczystej, kłamców, którzy istnieją za pieniądze z Polski, dostała dyrekcja działającej przy ZPB szkoły społecznej. Anonim obiecał, że szkoła „dostanie bumerangiem”». Tego samego dnia napisał: «Reżimowa STB prosi Pana Boga o ukaranie premiera RP. Wyemitowano tam teledysk ze słowami „Przeklnij ich, Panie Boże, ukarz ich, Panie Boże”. Chodziło o opozycjonistów, ale także premiera RP Mateusza Morawieckiego, Merkel i Macrona».

24 lutego Poczobut nawiązał do idei nowego święta narodowego, zaproponowanego przez władze: «W reżimowych mediach białoruskich lansowana jest idea ustanowienia nowego święta państwowego – Dnia Jedności Narodowej. Popularną i wśród łukaszenkowskiego betonu, i wśród łukaszenkowskich liberałów jest bardzo wymowna data 17 września». Oraz dzień później: «Służba prasowa Łukaszenki proponuje głosowanie na swoim Telegramie: wybór daty dla nowego święta, „Dnia Jedności”. Albo 17 września, albo 14 listopada (uchwalenia przyłączenia wschodnich terenów II RP do BSRR). Nowe święto będzie miało wyraźnie antypolski wydźwięk».

Kolejne wpisy ukazują zaostrzenie się sytuacji. 5 marca: «Najwyraźniej reżim Łukaszenki uznał, że nadszedł czas uderzyć w mniejszość polska na Białorusi. Zarzuty: krzewią pamięć Wyklętych, przygotowują polską okupację zachodnich obwodów BY. Z takich publikacji rozpoczynała się antypolska kampania w 2005». Dwa dni później: «Konsul RP Jerzy Timofiejuk z Brześcia ma opuścić Białoruś. Żąda tego białoruskie MSZ. Powód: udział w imprezie harcerskiej poświęconej Narodowemu Dniu Pamięci Żołnierzy Wyklętych w Brześciu. MSZ BY: „To gloryfikacja ludobójców”». I tego samego dnia: «Wydalenie konsula RP z Brześcia to zapowiedź ataku na polskie szkoły społeczne. W ciągu ostatnich 5 lat władze zniszczyły naukę języka polskiego w państwowym systemie edukacji, teraz zabierają się za szkolnictwo społeczne. Formalny powód – historia, cel ten sam – rusyfikacja».

Andrzej sporo miejsca poświęcił represjom, jakie spotkały szkołę w Brześciu. 13 marca: «Nieoficjalnie: aresztowana dyrektor Polskiej Szkoły w Brześciu Anna Paniszewa, która w trakcie zatrzymania została przewrócona na ziemię i skuta kajdankami, prowadzi w areszcie strajk głodowy. Jest podejrzana o rozpalanie waśni na tle narodowym. Grozi od 5 do 12 lat więzienia». 18 marca: «Prokuratura Brześcia złożyła w sądzie pozew o likwidację Polskiej Szkoły Społecznej w Brześciu. „Dewaluowano BY pamięć historyczną”. Jej dyrektorka Anna Paniszewa przebywa w więzieniu śledczym oskarżona o rozpalenie waśni narodowościowych. Grozi jej do 12 lat pozbawienia wolności». I dwa dni później wpis, będący w pewnym sensie podsumowaniem sytuacji: «Naczelny dziennika Administracji Prezydenta „Biełaruś siegodnia”: Polska to hiena Europy… Dokonywała ludobójstwa. Będziemy drukować to w internecie».

24 marca 2021 roku ukazał się ostatni tweet Andrzeja Poczobuta: «Polskie partie powinny mieść wspólną, długofalową politykę wspierania zagrożonej na Białorusi represjami polskości. To jest sprawa ponad podziałami!». Dzień później został zatrzymany. Co prawda nie potraktowano go, jak wcześniej Jana Romana, któremu milicjanci wybili cztery zęby i złamali rękę, ale za to podobnie, jak Andżelikę Borys, oskarżono o sianie nienawiści propagowanie faszyzmu. Wkrótce został uznany za ekstremistę, co oznaczało nasilenie kontroli w areszcie. Odmówił przyjęcia biletu w jedną stronę do Polski.

– Nie wiem, czemu tak zdecydował, bo nie rozumiem, jak można wybrać dwanaście lat białoruskiego więzienia. Pisał, że każdy wyrok kiedyś się skończy, a gdyby w taki sposób wyjechał do Polski, to już na zawsze. Nie może dogadać się ze swoim sumieniem – mówi Oksana Poczobut. Żona opisuje go jako osobę upartą i pryncypialną.

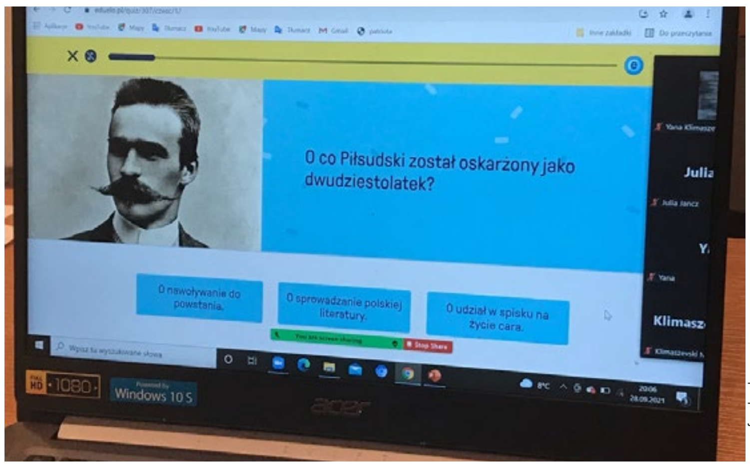
– Zawsze jest wobec siebie surowy i wymagający. Dla innych jest łagodny i protekcjonalny, ale nie toleruje podłości. Często powtarza: «jeżeli można komuś pomóc, trzeba pomóc». Zawsze taki był, odkąd go pamiętam – opowiada.

Jak podkreśla, jest bardzo przywiązany do Grodzieńszczyzny.

– Nie interesują go podróże. Zawsze mówił: «u nas jest najlepiej, nie widzieliśmy tu jeszcze wszystkiego». Ze wszystkich naszych letnich wyjazdów ulubiony jest ten z namiotem w lesie. Często mnie pytają, czy z takim mężem jest trudno. Właściwie odpowiedź jest bardzo prosta. Nie wyobrażam sobie, jak mogłoby być inaczej. Życie z osoba uczciwą i odważną nie jest takie trudne – uśmiecha się.

– Liderów ZPB oskarżają o podżeganie do nienawiści etnicznej. Coś takiego mogli wymyślić tylko kuratorzy, konsultanci z Rosji, którzy licznie przyjechali, by pomóc reżimowi podczas protestów i nie rozumieją miejscowej tradycji solidarnej walki o wolność – komentuje Aleksandr Milinkiewicz, były opozycyjny kandydat na prezydenta. – W naszym królewskim Grodnie w pierwszych latach niepodległości przepięknie układały się relacje w nieprostej pracy dla odrodzenia polskiej i białoruskiej tożsamości, głęboko osłabionej w czasach komuny. Polityka wynarodowien ia na Białorusi była najbardziej okrutna w całym Związku Sowieckim. Gdy w 2001 roku władze niszczyły w Grodnie ostatnią białoruskojęzyczną gazetę «Pahonia», w proteście pod siedzibą jej redakcji było prawie tyle samo biało-czerwonych, co białoruskich sztandarów. A gdy naszym Polakom nie pozwolono otworzyć szkoły polskiej nawet w Nowogródku, mieście Adama Mickiewicza, Białorusini licznie przyszli ich wspierać z biało-czerwono-białymi flagami pod siedzibę ZPB w Grodnie. Przywódcy Związku Polaków tak ładnie mówią po białorusku, że pobudza to wielu Białorusinów do powrotu do korzeni. Wśród popularnych postaci ruchu polskiego Andrzej Poczobut jest jednym z najbardziej wpływowych liderów. Wspaniały dziennikarz, człowiek mocnego charakteru i wolnego ducha – dodaje.

Piotr Kościński/PARTYZANCI. Dziennikarze na celowniku pod redakcją Arlety Bojke i Michała Potockiego



facebook.com

O roli Marszałka w dziejach Polski

W drugiej połowie br. uczniowie ze szkół społecznych, działających przy oddziałach Związku Polaków na Białorusi oraz uczniowie z Liceum Ogólnokształcącego PUL w Wołominie wzięli udział w projekcie zrealizowanym przez Fundację Opieki i Jedności Kresowian, p.n. «Od Zułowa do Krakowa – Śladami Wielkiego Przywódcy».

W pierwszej części projektu uczniowie wzięli udział w cyklu warsztatów historycznych, prowadzonych na platformie Zoom. Młodzież podczas zajęć online poznała sylwetkę Wielkiego Marszałka – Józefa Piłsudskiego. Jednym z tematów były dzieciństwo i młodość wybitnego polskiego przywódcy, jego historia zesłania i kolejnych aresztowań. Mówiliśmy też o działalności konspiracyjnej w latach poprzedzających I wojnę światową, jak również o życiu prywatnym Piłsudskiego.

Na kolejnym spotkaniu młodzież wysłuchała wykładu o udziale Wielkiego Wodza w I wojnie światowej, jego funkcji jako Naszelnika Państwa, a także znaczącej roli w wojnie polsko-bolszewickiej, a wraz z nią – Bitwy Warszawskiej.

W trakcie następnych spotkań uczniowie poznali Józefa Piłsudskiego jako Marszałka, dowiedzieli się o sytuacji politycznej Polski z 1926 r., a przede wszystkim o przewrocie majowym. Końcowym tematem warsztatów były ostatnie lata życia i śmierć Marszałka.

W drugiej części naszego projektu młodzież z liceum mundurowego PUL wzięła udział w spacerze tematycznym po Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku. Zwiedzanie rozpoczęliśmy od wystawy stałej muzeum, która zrobiła ogromne wrażenie zarówno na uczestnikach jak również na opiekunach . Po wyjściu z muzeum młodzież odwiedziła pomnik Józefa Piłsudskiego z córkami.

Poprzez warsztaty online Fundacja Opieki i Jedności Kresowian chciała przekazać młodym uczestnikom zajęć cenną wiedzę o historii życia Marszałka Józefa Piłsudskiego, polskiej kultury oraz tradycji.

Dzięki łączeniom online młodzież polska z Białorusi miała możliwość kontaktu z polskimi edukatorami, dzięki czemu wysłuchała wiadomości historycznych, przekazywanych poprawną polszczyzną. Było to dla nich bogate doświadczenie i zarazem nauka języka polskiego.

Działania Fundacji umożliwiły uczniom podtrzymanie więzi z krajem ojczystym. Bardzo dziękujemy wszystkim młodym ludziom, obecnym na warsztatach, uczniom I LO PUL za udział w spacerze tematycznym połączonym ze zwiedzaniem muzeum. Związkowi Polaków na Białorusi dziękujemy za zaangażowanie i pomoc w realizacji projektu. Prowadzącym warsztaty podziękowania składamy za przekazanie drogocennej wiedzy dla młodych ludzi. Narodowemu Centrum Kultury dziękujemy za wsparcie finansowe przy realizacji projektu.

fundacja-ojk.pl

Metropolita Beniamin wzywa do walki z grekokatolikami

Prawosławny metropolita Beniamin wystosował list do biskupów prawosławnych, wzywając do utrudniania działalności grekokatolików w kraju. Kopia listu została opublikowana przez «Wizję chrześcijańską»: międzywyznaniową grupę roboczą opozycyjnej Rady Koordynacyjnej.

W liście egzarcha Beniamin mówi o «wzmocnieniu się grekokatolików (unickich) w Republice Białoruś». Dowodem na to, według niego, jest organizowanie przez nich wielu wystaw i imprez, np. ku czci wybranych osób, akcji wydawniczych itp.

List zawiera przygotowany zawczasu, dokładny raport opisujący różne wydarzenia i imprezy, które zdaniem duchownego naruszały interesy cerkwi prawosławnej. Umieszczone na liście dokładne cytaty z wypowiedzi ich uczestników pokazują, że działalność grekokatolików na Białorusi była uważnie śledziona.

Beniamin np. wyraża niezadowolenie, że zwierzchnik białoruskich katolików bp. Aleh Budkiewicz w liście-pozdrowieniu do zwierzchnika białoruskich grekokatolików bp. Siarhieja Hajeka wspomina postać o. Antona Niemancewicza. Ten zwierzchnik kościoła unickiego na Białorusi został zabity przez Niemców w 1943 roku. Beniamin wyraża przypuszczenie, że fakt ten będzie świadczyć o niedalekiej beatyfikacji duchownego, którego postać, jako ofiary nazistów będzie dla białoruskich unitów bardzo wygodna, bo trudno będzie jej się sprzeciwić prawosławnym. Arcybiskup wyraża zaniepokojenie, że do opinii publicznej mogą przy okazji dotrzeć informacje, że Niemancewicz został aresztowany na podstawie donosów prawosławnych kolaborujących z Niemcami, którzy w ten sposób zwalczali Kościół unicki.

Patriarchalny egzarcha zauważa także, że białoruscy unici mają nieodpowiednie poglądy polityczne:

– W sierpniu-listopadzie 2020 roku unici aktywnie wspierali protesty uliczne.[…] A teraz próbują «uniknąć uderzenia ze strony władz, by zachować siły do dalszej działalności opozycyjnej,



Prawosławny metropolita Beniamin

[…] ponieważ nie mogą otwarcie wyrażać swojego negatywnego stosunku do władz – napisał.

W związku z tym prawosławny zwierzchnik wezwał do «podjęcia wszelkich niezbędnych środków, aby zapobiec propagandzie Unii i rozwojowi działalności grekokatolików» na Białorusi.

Koniec z pokojem międzywyznaniowym?

Moderatorka «Wizji Chrześcijańskiej», białoruska prawosławna Natalla Wasilewicz zauważa, że duchowny «krytykuje grekokatolików nie tyle z religijnego, ile z politycznego punktu widzenia».

Zwraca na to również uwagę poświęcony religii kanał Telegramu «Rerum Novarum». Pojawia się tam przypuszczenie, że list ten może stać się «rodzajem manifestu dalszych prześladowań grekokatolików na Białorusi».

– Pamiętacie, że był czas, kiedy reżim utrzymywał markę (Białorusi jako) kraju «międzywyznaniowego pokoju i harmonii»? Okres przydatności do spożycia tej marki upłynął w podobny sposób, jak okres przydatności do spożycia gulaszu, który podawano uchodźcom w obozie w Bruzgach – podkreśla Natalla Wasilewicz.

«Wyraźne podżeganie do wrogości»

Z kolei ksiądz katolicki Wiaczesław Barok uważa, że słowa metropolity Beniamina – «to wyraźne podżeganie do nienawiści międzyreligijnej i podstawa dla śledztwa karnego». Podkreślił znaczenie utrzymywania «ducha braterstwa» między wyznaniami.

– My wszyscy, katolicy, zarówno katolicy rzymscy, jak i grekokatolicy, prawosławni i protestanci, musimy wspólnie walczyć ze złem w naszym kraju. Chrześcijanin może walczyć tylko ze złem, a nie z drugą osobą, a tym bardziej z innym chrześcijaninem. Każdy, kto wzywa do działania i stworzenia rozwój innym, nie może nazywać siebie chrześcijaninem – podkreślił ksiądz.

Nie ma jeszcze oficjalnej reakcji Kościoła katolickiego na publikację. Tymczasem grekokatolicy ogłosili 25-27 listopada jako dni szczególnej modlitwy za prawosławnych braci i siostry.

Unia i prawosławie

Powstanie Kościoła unickiego to efekt unii brzeskiej zawartej w 1596 roku zakładającej podporządkowanie się prawosławnych z terenów I RP Rzymowi, przy zachowaniu swoich tradycji. Kościół grekokatolicki został wchłonięty przez rosyjską Cerkiew prawosławną w 1839 roku, w czasie zaborów. Potem odrodził się na krótko w czasie II RP, by zostać znowu rozwiązany przez władze sowieckie po II wojnie. Ponowne odrodzenie się grekokatolicyzmu na Białorusi nastąpiło po upadku ZSRR. Obecnie liczy on kilkadziesiąt tysięcy wiernych. Wierni są znani ze szczególnego patriotyzmu, stanowiącego zaprzeczenie poglądów Aleksandra Łukaszenki.

Białoruska Cerkiew prawosławna, czyli Egzarchat Białoruski Patriarchatu Moskiewskiego podlega bezpośrednio Patriarchatowi Moskiewskiemu i Wszechrosji. Na jej czele stoi egzarcha całej Białorusi, metropolita miński i zasławski Beniamin. Duchowny objął swoje stanowisko po tym, gdy ku niezadowoleniu Łukaszenki, milicyjną brutalność wobec protestujących potępił poprzedni zwierzchnik Cerkwi abp. Paweł. Nowy zwierzchnik po objęciu władzy zaczął usuwać ze stanowisk duchownych, którzy sprzyjali używaniu języka białoruskiego w liturgii lub w jakikolwiek sposób krytykowali władze.

Belsat.eu

Powstały nowe zespoły wolontariackie «Promyk»

Stowarzyszenie Łagierników Żołnierzy AK we współpracy ze Związkiem Polaków na Białorusi, reprezentowanym przez członkini Zarządu Głównego ZPB Irenę Biernacką, w 2021 roku kontynuowało projekt «Polacy Kresowym Rodakom», powołując zespoły wolontariackie do pomocy psychologicznej i przedmedycznej.

Na terenie Białorusi zostały zorganizowane nowe zespoły wolontariackie «Płomyk», za pomocą których pomoc dotarła do dużej ilości osób potrzebujących ze środowisk polskich. Przyjęte zasady pomocy humanitarnej w powiązaniu z rozwojem zespołów wolontariackich odpowiadają skutecznie na palące potrzeby naszych Rodaków na terenie Białorusi.

Dla wolontariuszy zostały zorganizowane specjalne szkolenia online z zakresu pierwszej pomocy, pracy wolontariackiej, wsparcia psychologicznego dla osób przebywających na przymusowej kwarantannie domowej, radzenia sobie ze stresem, a także z zakresu podstawowych zagadnień geriatrii, fizjoterapii, szkolenia liderskie i na temat pracy zespołowej – z coachem.

Osoby, potrzebujące pomocy psychologicznej, mieli możliwość konsultacji online z polskojęzycznym psychologiem. Konsultacje były możliwe w ich domach z racji pomocy wolontariuszy zaopatrzonych w laptopy. Dzięki pracy wolontariuszy Rodacy na Białorusi poczuli się ogarnięci dodatkową opieką ze strony rodaków w Polsce, potrzebni, spokojniejsi o swój los. W znacznym stopniu poprawiło to ich codzienne życie i kondycję psychiczną.

Dla wolontariuszy została opracowana, wydrukowana i przekazana «Płomykom» broszura edukacyjna dla ich członków na temat ochrony zdrowia, profilaktyki i pierwszej pomocy przedmedycznej.

a.pis

Będzie nowa świątynia pw. bł. Marianny Biernackiej

W uroczystość Chrystusa Króla w Grodnie na Białorusi został poświęcony plac pod budowę nowej świątyni. Za patronkę parafii, jako wotum wdzięczności za heroiczną postawę, oddanie życia za synową spodziewającą się dziecka, została obrana Polka bł. Marianna Biernacka.

W miejscu, gdzie powstanie świątynia, biskup grodzieński Aleksander Kaszkiewicz sprawował pierwszą Mszę w intencji nowej wspólnoty parafialnej.

Na uroczystości zgromadzili się liczni parafianie, których wielkim pragnieniem jest mieć własną świątynię, a także goście, wśród których byli kapłani, siostry zakonne i przedstawiciele cerkwi prawosławnej, która jest już wybudowana obok.

Miejscowi katolicy są przekonani, że usytuowanie kościoła w pobliżu prawosławnej wspólnoty z pewnością przyczyni się do zbliżenia obu wyznań, a



facebook.com

także pomyślnie wpłynie na umocnienie jedności chrześcijan.

Zwracając się do wiernych hierarcha zawierzył Chrystusowi Królowi dzieło budowy świątyni, modlił się, aby Jego słowo i łaska uzdalniały wszystkich do ciągłej przemiany życia, do stałego nawrócenia, pokonywania słabości, egoizmu, a także obojętności na los bliźnich.

Mając świadomość tak wielkiego zadania i długiej drogi, którą trzeba pokonać, wierni prosili hierarchę o udzielenie im pasterskiego błogosławieństwa na wykonanie woli Bożej i kroczenie drogą, którą wyznacza im Ewangelia.

Nowa świątynia pw. bł. Marianny Biernackiej stanie się miejscem szczególnej modlitwy za wszystkie rodziny miasta i kraju.

ks. Jerzy Martinowicz/vaticannews.va

Akcja solidarności w Białymstoku

Akcję pisania pocztówek z życzeniami do więźniów politycznych na Białorusi, w tym do aresztowanych liderów Związku Polaków na Białorusi Andżeliki Borys i Andrzeja Poczobuta, zainaugurowano 25 listopada w Białymstoku podczas kolejnej, ósmej już miesięcznicy uwięzienia Polaków.

Akcje te odbywają się cyklicznie od kilku miesięcy. Wieczorem pod pomnik bł. ks. Jerzego Popiełuszki, gdzie stoją symboliczne portrety Borys i Poczobuta, w czwartek przyszli działacze mniejszości polskiej z Białorusi, Białorusini mieszkający w Białymstoku, mieszkańcy miasta, także przedstawiciele organizacji mniejszości białoruskiej w Polsce. Główny cel tych akcji to przypominanie o aresztowanych, wyrażanie solidarności z nimi, domaganie się, by zostali uwolnieni.

Działaczka Zarządu Głównego Związku Polaków na Białorusi, przebywająca w Białymstoku Maria Tiszkowska, która sama spędziła w więzieniu na Białorusi dwa miesiące, po czym musiała opuścić ten kraj bez prawa powrotu (Borys i Poczobut na taki wyjazd z Białorusi – w zamian za uwolnienie – się nie godzą), przypomniała, że Andżelika Borys i Andrzej Poczobut siedzą w więzieniu od ośmiu miesięcy, a areszt przedłużono im do 26 lutego 2022 roku.

Jak dodała Tiszkowska, Andżelika Borys i Andrzej Poczobut siedzą w więzieniu za to, że uczyli języka polskiego dzieci i młodzież, pielęgnowali tradycje narodowe, obchodzili święta religijne, dbali o miejsca pamięci.

– Za to, że pokazywali swoim własnym przykładem swą wielką miłość do Polski – zauważyła Tiszkowska.

Podkreśliła, że cierpią w więzieniu za podtrzymywanie polskiej tożsamości.

– Nie zgadzamy się na to, że oni są pozbawieni tych ludzkich praw obywatelskich, że nie mają należnej pomocy medycznej, że nie są im przekazywane informacje, że nie dostają listów, pocztówek – oświadczyła działaczka.

Na przyniesionych transparentach znalazły się takie słowa: «Siedzą, bo są Polakami», «Żywie Biełaruś», «Solidarni z Białorusią», trzymano portrety Andżeliki Borys i Andrzeja Poczobuta, hasła z domaganiem się wolności dla więźniów politycznych. Ze świeczek ułożono napis «Wolność». Były też flagi: biało-czerwona i biało-czerwono-biała z nałożonymi na nie symbolicznymi kratami.

Tiszkowska podkreślała, że nie wolno zapomnieć o siedzących w więzieniach prześladowanych przez reżim białoruski. Dlatego przez miesiąc, od czwartku, np. przychodząc do siedziby Podlaskiego Oddziału Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» można napisać życzenia świąteczne na Boże Narodzenie czy inne słowa, przesłanie, wyrazy wsparcia dla aresztowanych.

W ciągu pierwszych kilku dni od momentu rozpoczęcia akcji białostoczanie napisali do Andżeliki Borys i Andrzeja Poczobuta już ponad trzydzieści listów. Wiceprezes ZPB Marek Zaniewski zakłada, że w ciągu najbliższego tygodnia liczba korespondencji do wysłania co najmniej się podwoi. – Wszystkie podpisane koperty przewieziemy na Białoruś i listy zostaną wysłane do więzienia z białoruskich oddziałów pocztowych – tłumaczy działacz sposób, w jaki listy zostaną wysłane adresatom.

PAP



Władysław TOKARSKI


Władysław TOKARSKI

Borys i Poczobut wciąż bez oskarżenia

16 listopada minęło 34 tygodnie (238 dni) od zatrzymania liderki Związku Polaków na Białorusi Andżeliki Borys, a 18 listopada od zatrzymania Andrzeja Poczobuta. W ich sprawach wciąż toczy się «śledztwo». Nie wiadomo, ile jeszcze czasu spędzą w areszcie zanim sprawa zostanie skierowana do sądu.

«Termin zatrzymania upływa 25 listopada, ale najprawdopodobniej zostanie on ponownie przedłużony» – przekazała PAP żona dziennikarza, Oksana Poczobut. Jak stwierdziła, Andrzej do tej pory nie otrzymał materiałów sprawy do wglądu, co oznacza, że na pewno nie zostanie skierowana do sądu w ciągu miesiąca.

«Myślę, że znowu termin aresztu zostanie przedłużony na trzy miesiące. Możliwe, że proces zacznie się po roku (od zatrzymania), ale to tylko moje przypuszczenie» – dodała Oksana.

Polscy aktywiści przebywają w więzieniu już 34 tygodnie. To prawie 8 miesięcy. Według białoruskiego kodeksu postępowania karnego w przypadku «ciężkich i szczególnie ciężkich przestępstw» termin aresztu może być przedłużany do 12, a następnie do 18 miesięcy.

Formalnie artykuł o «podżeganiu do nienawiści na tle narodowościowym», na podstawie którego Poczobut i Borys są przetrzymywani w areszcie spełnia powyższe warunki. Opozycjonistom grozi kara od 5 do 12 lat więzienia. Jednak białoruskie środowiska obrońców praw człowieka, władze Polski i społeczność międzynarodowa, kategorycznie uznały sprawę karną wobec przedstawicieli polskiej mniejszości za «motywowaną politycznie». Jest to pokazowa represja, która wpisuje się w falę ataków na społeczeństwo obywatelskie na Białorusi i wolność słowa.

«Andrzej jest człowiekiem z zasadami, jest uparty, ale nie zdecydował się na układ z władzami. Postanowił, że zostanie na Białorusi, chociaż wiedział, co mu grozi i myślę, że decyzję tę podjął jeszcze przed zatrzymaniem. Wiadomo również, że proponowano mu wolność w zamian za wyjazd z kraju, gdy był już w więzieniu, ale on stanowczo odmówił» – przekazał PAP Barys Harecki z niezależnego Białoruskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy (BAŻ), który z ramienia tej organizacji monitoruje sprawę karną wobec Andrzeja Poczobuta.

Polski aktywista jest dziennikarzem, przez wiele lat współpracował m.in. z białoruskimi mediami, z Gazetą Wyborczą, z Telewizją Polonia.

«Andrzej to dziennikarz z krwi i kości, nie przestaje nim być poza pracą. I on, i Andżelika, i Związek Polaków, który zdelegalizowały władze, zajmowali zawsze moralne stanowisko, stawali po stronie praw człowieka, wolności osobistej. Ta wolność rozciąga się również na prawo do mówienia prawdy o historii. A na Białorusi każdy człowiek, który nie zgadza się z władzami, jest zagrożony» – mówi Harecki, który sam obecnie przebywa za granicą. BAŻ został zlikwidowany, a jego portal internetowy – zablokowany.

«Poczobut, Borys i jeszcze trzy polskie aktywistki zostali zatrzymani w marcu na fali czystki wszystkiego związanego z Polską. To była pokazówka, żeby uzasadnić i wzmocnić represje wobec środowisk polskich. Zarzut podżegania do nienawiści jest całkowicie absurdalny, bo działalność ZPB miała na celu właśnie zbliżenie pomiędzy ludźmi, pomiędzy społeczeństwami. Oni są obywatelami Białorusi, ale są także Polakami. Białoruś to jest ich państwo i chcieli po prostu prowadzić normalną działalność, którą mniejszościom gwarantuje prawo międzynarodowe, i którą zapewniają cywilizowane państwa» – mówi.

Andżelika Borys została zatrzymana 23 marca za organizację wydarzenia kulturalnego, które władze uznały za «nielegalne».

Poczobut, jak i Irena Biernacka i Maria Tiszkowska, a także działaczka z Brześcia Anna Paniszewa, zostali zatrzymani 2 dni później.

Wszczęto sprawę karną, a aktywistów oskarżono o «rehabilitowanie nazizmu», zarzucając im wychwalanie zbrodniarzy wojennych, w tym Romualda Rajsa «Burego», odpowiedzialnego za powojenne zbrodnie na białoruskich cywilach.

Po krótkim pobycie w areszcie w Mińsku całą piątkę przeniesiono do aresztu w niedalekim Żodzinie. W maju Biernacka, Tiszkowska i Paniszewa zostały wysłane za granicę w zamian za wyzwolenie. Władze białoruskie przekonywały, że żadnego przymusu nie było, jednak same działaczki przyznały, że nie pozostawiono im wyboru – mogły być wolne tylko poza granicami Białorusi. Poczobut na takie rozwiązanie się nie zgodził.

Z celi w areszcie przekazał, że ma świadomość, jakie konsekwencje mu grożą, ale jego decyzja pozostaje niezmienna. Przypominał losy «bohaterów AK», których traktuje jako moralny wyznacznik, i których dzisiaj władze białoruskie i rządowi propagandyści zbiorczo nazywają «zbrodniarzami».

«On zdecydowanie postanowił, że nie wyjedzie. Pisze mi, że ten proces traktuje nie tylko jako swój, ale jako proces wobec prawdy historycznej, polskich żołnierzy, AK. Przygotowuje się do niego» – przekazała Oksana Poczobut.

Sytuacja Andżeliki Borys jest inna. Z dostępnych informacji wynika, że szefowa ZPB, która doświadcza w areszcie bardzo ciężkich warunków i ma poważne problemy ze zdrowiem, jest gotowa na wyjazd z Białorusi. Jednak odmawiają jej tego białoruskie władze.

W ambasadzie RP w Mińsku przekazano PAP, że «począwszy od chwili zatrzymania polskie władze i pracownicy dyplomatyczni stale podejmują działania na rzecz uwolnienia Andrzeja Poczobuta i Andżeliki Borys».

– Niestety, jak dotąd nie spotkało się to z konstruktywną i efektywną reakcją ze strony białoruskich władz – powiedział chargé d'affaires Marcin Wojciechowski.

– Perspektywa jest bardzo mglista, to może ciągnąć się jeszcze bardzo długo – uważa Barys Harecki. – Uwarunkowania prawne to jedno, ale ta sytuacja nie ma nic wspólnego z prawem. To jest sytuacja polityczna, a Andrzej i Andżelika są w niej zakładnikami – ocenił.

Harecki przewiduje, że do uwolnienia polskich aktywistów może dojść jedynie w sytuacji ewentualnego ocieplenia stosunków, przynajmniej krótkotrwałego. – Obecnie obserwujemy jednak coś zupełnie odwrotnego. Zwłaszcza w sytuacji, gdy, co najmniej z przyzwolenia białoruskich władz dochodzi do eskalacji sytuacji na granicy i zagrożone jest fizyczne bezpieczeństwo tej granicy – powiedział.

Informacji na temat sytuacji Poczobuta i Borys od początku zatrzymania jest bardzo niewiele. Adwokaci ich nie ujawniają, najwyraźniej w obawie o konsekwencje. W ostatnich miesiącach na Białorusi odsunięto od zawodu szereg prawników, którzy bronili aktywistów i opozycjonistów.

Obrońcy zatrzymanych aktywistów zostali formalnie zobowiązani do nieujawniania informacji o śledztwie.

– Jedyne informacje mam z listów od Andrzeja, które przychodzą dość regularnie – przekazała Oksana Poczobut. Najprawdopodobniej do Poczobuta docierają jedynie listy od niej. – Śledczy powiedział mu, że wszyscy o nim zapomnieli – dodała żona dziennikarza.

PAP

Rekonstrukcja czy destrukcja Starego Zamku?

5 listopada oficjalnie ogłoszono ukończenie pierwszego etapu rekonstrukcji grodzieńskiego Starego Zamku. Wszyscy chętni mogą zwiedzać odtworzone sale zamkowe.



Odrestaurowany Stary Zamek w Grodnie

Stary Zamek jest jednym z najbardziej godnych uwagi zabytków Grodna. Odgrywa szczególną rolę łącznika pomiędzy trzema kulturami dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego i Rzeczpospolitej Obojga Narodów – białoruską, litewską i polską.

Zamek budowali miejscowi Słowianie i Jaćwingowie, przebudowywali wielki książę Witold Kiejstutowicz i król Stefan Batory, niszczyły go wojska moskiewskie i szwedzkie. W XX wieku w gmachu mieściło się muzeum. W minionej dekadzie podjęto decyzję o jego renowacji. Działania te przyśpieszyły na tle ruchu bezwizowego i masowego napływu turystów do Grodna.

Rekonstrukcja wywołuje jednak mieszane uczucia mieszkańców, turystów i ekspertów. Z jednej strony wszyscy są zgodni, że z zamkiem należało coś zrobić, aby nie popadł w ruinę, z drugiej strony panowało przekonanie że obecny projekt renowacji sprowadzał się do przekształcenia unikalnego obiektu w atrapę zabytku.

Królewska rezydencja jak koszary

Do niedawna zabytek znajdował się opłakanym stanie. Przypominał bardziej koszary wojskowe z przełomu XIX i XX wieku niż zamek królewski. Ponadto większość elementów odnalezionych podczas prac archeologicznych nie została właściwie zachowana. Najpierw starali się dbać o to Polacy, potem – na swój sposób – władze radzieckie.

Stopniowo jednak cała budowa popadała w ruinę. Mur, wybudowany za czasów Witolda, z wystającymi z ziemi przyporami, był konserwowany w sowieckim stylu – zalano go betonem, aby się nie zawalił. W okresie powojennym nikt się zamkiem specjalnie nie interesował, więc wciąż czekał na solidną odbudowę. Wymagało to jednak odpowiedniego poziomu technologii, dużych nakładów finansowych i odpowiednich specjalistów.



Stary Zamek w Grodnie. Rysunek Tomasza Makowskiego, 1600 r.

Stary Zamek zachował swój gotycki styl do końca lat 70. XVI wieku, kiedy to nowo wybrany król Polski Stefan Batory przebudował go w stylu manieryzmu. Zamek stał się de facto rezydencją polskiego króla, a następnie miejscem jego śmierci w 1586 roku. Po zniszczeniu w 1655 i 1702 roku podczas wojen z Imperium Rosyjskim zamek był kilkakrotnie odbudowywany.

Kolejnym etapem w jego dziejach było jego przekształcenie w bazę rosyjskiego garnizonu w XIX wieku. W wyniku tych przeobrażeń z pierwotnej struktury Starego Zamku pozostały jedynie fundamenty, część starych murów i piwnice.

Odbudowa zamku powróciła na wokandę publiczną w 2014 roku. Powodem było zawalenie się podłogi w jednej z sal zamku. W tym czasie pracownicy zamku zaczęli masowo zwalniać się z pracy, aby takim gestem protestu zmobilizować władze do podjęcia niezbędnych kroków i rozpoczęcia odbudowy zabytku. Zamek został objęty państwowym programem «Zamki Białorusi», w ramach którego na jego odbudowę przeznaczono 7 miliardów rubli.

Jednak niemal natychmiast program został zawieszony z powodu braku funduszy, a prace utknęły w martwym punkcie.

Po uruchomieniu ruchu bezwizowego władze podjęły decyzję o odmrożeniu programu odbudowy dawnej rezydencji królewskiej i uczynienia z niej atrakcji turystycznej. Po długiej przerwie podjęto decyzję o przeznaczeniu 500 tys. dolarów na kontynuację prac renowacyjnych.

Jednak kompleksowa renowacja Starego Zamku wymaga sumy, której żaden fachowiec nie jest w stanie dziś wymienić. Przykładowo, ponad 100 mln dolarów zainwestowano w odrestaurowanie Pałacu Wielkich Książąt Litewskich w Wilnie. Zamek w Grodnie ma podobne rozmiary i pochodzi z tego samego okresu, ale wymaga gruntownej renowacji, a nie tylko kosmetycznych poprawek, jak litewski zabytek. Rachunek prawdopodobnie sięgałby setek milionów dolarów.



Wygląd zamkowej bramy z wieżą według wizji Uładzimira Baczkowa

Kontrowersyjny projekt

Projekt odbudowy wywołuje burzę wątpliwości i dyskusji w środowisku naukowym. Mikałaj Wołkau, historyk z Narodowej Akademii Nauk Białorusi i autor pracy naukowej o Starym Zamku, podkreśla niedoskonałość projektu renowacji i dość powierzchowne podejście władz do jego realizacji, wskazując jednocześnie na postęp technologiczny, który pozwala przecież na lepszą analizę dokumentów historycznych, fotografii i opisów.

Jego zdaniem projekt nosi cechy fantazji i w żaden sposób nie przyczyni się do rzetelnego odrestaurowania zamku.

Zgodnie z tą opinią projekt zawiera kilka fundamentalnych wad. Największe kontrowersje budzi kształt kopuły nad wieżą wyjściową. Przedmiotem krytyki jest również planowana budowa na terenie zamku budynku o funkcji komunikacyjno-infrastrukturalnej (magazynowanie różnego rodzaju rur, węzły komunikacyjne, ogrzewanie).

Autorom projektu zarzuca się również błędy wynikające z niewłaściwej interpretacji dokumentów źródłowych. Stąd większość argumentów krytyków projektu skupia się na zaniechaniach i braku intencji przywrócenia autentycznego wyglądu Starego Zamku.

Taki projekt renowacji Starego Zamku nie jest pierwszą wpadką Uładzimira Baczkowa, który jest głównym pomysłodawcą projektu renowacji. To właśnie ten architekt był odpowiedzialny m.in. za odbudowę Pałacu Nieświeskiego, w tym głównej wieży zamkowej, która została wyremontowana niezgodnie z oryginalną dokumentacją, co wywołało falę krytyki.

W latach 90. działalność Baczkowa była oceniana pozytywnie, jednak wraz z upływem czasu i rozwojem technologii okazało się, że większość jego projektów zawierała wiele błędów i niedociągnięć. Zdaniem jego krytyków ignorował on też zachowane oryginalne plany i spisy inwentaryzacyjne lub błędnie je interpretował, nie znając ani języka polskiego, ani niemieckiego, w których je sporządzano.

Zastrzeżenia do projektu Baczkowa miał też dyrektor zamkowego muzeum Juryj Kituryka, który apelował o przeprowadzenie dodatkowych badań historycznych mogących pomóc w wierniejszym odtworzeniu autentycznego wyglądu obiektu.

Największy problem tkwi jednak w samym systemie, który w ogóle nie bierze pod uwagę głosów krytyki, a przy realizacji założeń dąży do celu bez względu na koszty i nie przyznając się do błędów.

Taka właśnie sytuacja zaistniała w kontekście Starego Zamku, ale problem tkwi głębiej niż tylko w braku kompetencji architekta. Zdaniem niezależnych ekspertów w rzeczywistości ukazuje to ogólny problem, z jakim boryka się białoruska branża rekonstrukcyjna.

Misja niewykonalna?

Pierwsza faza renowacji kosztowała 28 milionów rubli i obejmowała prace badawcze i konserwatorskie. Prace we wnętrzach miał wykonać znany białoruski artysta Aleś Puszkin, ale po jego aresztowaniu zaczęto zaprzeczać tym informacjom.

Początkowo pierwszy etap miał zostać ukończony do lata, ale termin ten przesuwano już trzykrotnie. Obecnie trwają prace przy budowie Pałacu Stefana Batorego.

Historycy ostrzegają, że rekonstrukcja powinna zostać wstrzymana, gdyż groźba nieodwracalnego zniszczenia pierwotnego wyglądu zamku znacznie przewyższa korzyści płynące z prowadzonych prac. Andrej Czerniakiewicz, znany grodzieński historyk i doktor nauk historycznych, opisuje wyniki pierwszego etapu renowacji jako «zamek z bajki, stworzony dzięki wyobraźni współczesnych architektów».

Belsat.eu

Wernisaż wystawy i ósma miesięcznica w Sopocie

W niedzielę, 28 listopada, na Placu Zdrojowym w Sopocie, przy Zakładzie Balneologicznym, odbył się wernisaż wystawy «Dziadek w polskim mundurze», będącej pokłosiem akcji o tym samym tytule, prowadzonej w latach 2014-2019 przez redaktorów mediów Związku Polaków na Białorusi – Iness Todryk-Pisalnik i Andrzeja Pisalnika wśród ich czytelników i upamiętniającej ponad 80 kresowych patriotów polskich.

Sopocki wernisaż wystawy «Dziadek w polskim mundurze» został połączony z obchodami ósmej miesięcznicy uwięzienia przez reżim Aleksandra Łukaszenki liderów polskiej mniejszości na Białorusi – prezes Związku Polaków na Białorusi Andżeliki Borys oraz jej kolegi z Zarządu Głównego ZPB Andrzeja Poczobuta.

Obu więzionym Polakom a także działaczkom polskim Marii Tiszkowskiej i Irenie Biernackiej, uwolnionym pod koniec kwietnia z łukaszenkowskiego więzienia wskutek zabiegów Rządu oraz Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, jest poświęcona jedna z plansz wystawy, upamiętniającej losy kresowych patriotów polskich z różnych okresów dziejowych.

O patriotyzmie Polaków na Kresach, którzy mimo trudności potrafili zachować pamięć o swoich przodkach, pielęgnować ją i przekazywać polską tożsamość i patriotyzm kolejnym pokoleniom mieszkających na Białorusi Polaków, mówili podczas wernisażu jego goście, wśród których byli m.in. potomkowie dwóch z ponad osiemdziesięciu bohaterów opisanych w ramach akcji «Dziadek w polskim mundurze»– Tatiana Stacenko z Lidy oraz Piotr Żyłko z Gdańska.

Słowa wdzięczności pod adresem autorów wystawy i akcji «Dziadek w polskim mundurze» za podtrzymywanie w kresowych Polakach ducha polskości, wypowiedział obecny na wernisażu wieloletni przyjaciel Związku Polaków na Białorusi i osobiście Andżeliki Borys oraz Andrzeja Poczobuta, prezydent Sopotu Jacek Karnowski.

Wystawa «Dziadek w polskim mundurze» zagości w Sopocie do połowy grudnia.

Emilia Kuklewska


Iness TODRYK-PISALNIK

Andrzej Pisalnik opowiada o wystawie


Marci PISALNIK



Marci PISALNIK


Marci PISALNIK

Tatiana Stacenko z Lidy opowiada o swoim dziadku - Janie Zdziarskim, szeregowym 1. Samodzielnego Pułku Łączności 1. Armii Wojska Polskiego


Marci PISALNIK

Jacek Karnowski, prezydent Sopotu


Marci PISALNIK

Piotr Żyłko z Gdańska opowiada niezwykle ciekawą historię życia swojego dziadka – żołnierza 2. Pułku Zapasowego 2. Armii Wojska Polskiego, sapera Feliksa Żyłki



Marci PISALNIK




Marci PISALNIK


Marci PISALNIK

90. urodziny pułkownik Weroniki Sebastianowicz

Jubileusz 90-lecia urodzin obchodziła 15 listopada legendarna «Różyczka» – prezes działającego przy Związku Polaków na Białorusi Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej Weronika Sebastianowicz.

Z okazji pięknego Jubileuszu redakcje portalu Znadniemna.pl i Głosu składają Jubilatce najserdeczniejsze życzenia urodzinowe!

Dziewięć lat temu legendarna «Różyczka» opowiedziała historię swojego życia i walki i cierpienia za polskość na Kresach Wschodnich redaktorowi portalu Znadniemna.pl Andrzejowi Pisalnikowi, pracującemu wówczas dla dziennika «Rzeczpospolita». W dniu 90. Urodzin legendarnej «Różyczki» proponujemy Państwu zapoznać się z treścią wywiadu, którego, wówczas jeszcze kapitan Weronika Sebastianowicz, udzieliła na kilka dni przed Bożym Narodzeniem 2012 roku.

«MOGĘ CIĘ POCIESZYĆ – TWÓJ BRAT ZOSTAŁ ZABITY...»

Za kilka dni Boże Narodzenie. Odczuwa pani tę świąteczną atmosferę?

– Już nigdy nie poczuję tego, co czułam w tych dniach przed wojną. Może dlatego, że byłam dzieckiem. Ale w przedwojennej Polsce było chyba nawet inne powietrze. Skromne prezenty, jakie kładli pod choinkę rodzice, a były to najczęściej po prostu nowe ubranka, dzisiaj wydają mi się najcudowniejszymi wśród tych, jakie kiedykolwiek otrzymywałam.

Mieszkała pani na terenie dzisiejszej Białorusi?

– We wsi Pacewicze, niedaleko Wołkowyska. To była duża wieś, około 200 gospodarstw. Tata pracował jako inżynier dróg i mostów i we współpracy z gospodarzami położył bruk na wiejskich ulicach. Mieszkańcy Pacewicz byli dumni z tych brukowanych ulic.

W Pacewiczach mieszkali sami Polacy?

– Białorusinów było więcej. Ale wtedy nie dostrzegaliśmy różnic między sobą. W święta prawosławne na przykład my, katolicy, staraliśmy się nie robić prania czy innej roboty, żeby nie obrazić uczuć sąsiadów Białorusinów. Oni natomiast nie pracowali w święta katolickie, żeby nas nie urazić.

W białoruskich mediach można spotkać opis przedwojennego życia Białorusinów pod polskim panowaniem jako życia ludzi drugiej kategorii, ciągle represjonowanych.

– W naszej wsi było kilku członków KPZB (Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi). Opowiadali o cudownym życiu w Sowieckiej Białorusi i szerzyli ideę przyłączenia się do BSRR. Byli, oczywiście, inwigilowani przez policję, a jednego nawet zamknięto w areszcie na sześć miesięcy. Śmieliśmy się z niego. Gdy skończył się termin jego aresztu, nie chciał stamtąd wychodzić. Miał tam lepiej niż w domu. Dostał czyste ubranie, był najedzony, zapomniał, co to głód.


Archiwum Redakcji

Płk Weronika Sebastianowicz z Nagrodą Semper Fidelis, 2019 r.

Zmienił poglądy?

– Nie, wraz z kolegami dalej czekał na zbawców ze wschodu.

I oto 17 września 1939 «zbawcy» się zjawili.

– Miałam osiem lat. Widziałam, jak do wsi wjechały ciężarówki z ludźmi. Ale jak się tym ludziom przyjrzałam, to pomyślałam, że to jakieś diabły. Straszni, brudni, w tych czapkach z czerwoną gwiazdą. A miejscowi komuniści zrywali kwiaty i rzucali je tym «diabłom» i na te ciężarówki. We mnie coś się zagotowało, jakaś nienawiść, więc zaczęłam wyrywać z ziemi korzenie i rzucać tymi korzeniami z ziemią w tych czerwonoarmistów i w te ciężarówki. Do domu wróciłam cała upaprana w błoto. Mama do mnie: «Dziecko, a co żeś robiła, że taka brudna jesteś?». Opowiedziałam. Mama mnie umyła i kazała więcej do bolszewików się nie zbliżać. A dwa dni później, 19 września, miejscowy komunista przyszedł do nas ze strzelbą, by zabić ojca. Wycelował, ale starsza siostra Irena zdążyła podbić lufę, więc trafił w sufit. Ojciec jako inżynier utrzymywał kontakty i ze starostą, i z wojewodą, więc uznali go za «pana». Gdy tata zapytał komunisty, dlaczego chce go zabić, ten odpowiedział: «Bo ty pan jesteś». A «pan» w rozumieniu nowej władzy to bogacz, wyzyskiwacz i wróg ludu pracującego.

Czyli ojca czekały represje.

– On to zrozumiał i ukrył się w stodole u sąsiada, Białorusina zresztą. Po kilku dniach udał się do Wołkowyska. Tam miejscowa inteligencja zakładała Związek Walki Zbrojnej. Ojciec, rzecz jasna, przystąpił do niego. Pierwszym komendantem ojca był major Stojanowski, pseudonim Cygan. Powoli do walki w konspiracji wciągał się mój brat Antoni. A i mnie tata nieraz prosił, żebym zaniosła kartkę do «wujka Alfonsa». «Tylko nikomu nie pokazuj i nie mów o tym!» – ostrzegał. Od tych kartek zaczęła się i moja działalność w antysowieckim podziemiu.

Tata w latach wojny mieszkał w domu?

– Do 1941 roku nawet pracował w urzędzie drogowym. Drogi i mosty budował zresztą także pod niemiecką okupacją. I za to go oskarżyli, gdy Armia Czerwona wypędziła Niemców. Kilkadziesiąt razy był aresztowany, a potem wypuszczany. Ktoś w urzędzie drogowym za nim się wstawiał, bo nie było lepszego specjalisty. W 1946 roku tatę skazano na 10 lat łagrów.

Czyli nie skazano go za działalność konspiracyjną.

– Nikt z konspiracji go nie wydał. Ale kiedy był w więzieniu w Wołkowysku, trzy razy pozwalano mi na widzenie z nim pod warunkiem, że przekonam tatę, aby ujawnił kryjówkę brata, który po aresztowaniu ojca poszedł do lasu. Obiecali, że jeśli tata kryjówkę zdradzi, to go wypuszczą. Powiedziałam o tym. – Czy ty zwariowałaś! – oburzył się. – Przysięgę składałem, nie wyjdę stąd! – dodał.

Ale wówczas Armia Krajowa była już rozwiązana i przysięga nie obowiązywała.

– W naszym oddziale składaliśmy przysięgę dwa razy. Drugi raz po rozwiązaniu AK w sierpniu 1945 roku.

Pani miała 14 lat.

– Pierwszy raz zostałam zaprzysiężona, gdy miałam lat 13, w 1944 roku. Wtedy nadano mi pseudonim Różyczka.

Jak wyglądała przysięga?

– W lesie, w obecności brata, kapelana oddziału księdza majora Antoniego Bańkowskiego, pseudonim Eliasz, i komendanta Bronisława Chwieduka, pseudonim Cietrzew. Położyłam rękę na krzyżu i odczytałam tekst przysięgi. Byłam bardzo dumna, że mi zaufano i przyjęto do AK jako łączniczkę.


Archiwum Redakcji

Weronika Oleszkiewicz przed aresztowaniem, początek lat 50.


Archiwum Redakcji

Antoni Oleszkiewicz, brat Weroniki Sebastianowicz. Walczył w podziemiu WiN (ps. «Iwan»)

Mimo że była pani niepełnoletnia.

– Wątpliwości dowódcy i mojego brata rozwiał kapelan. Powiedział: «Przecież ona i tak już tyle czasu chodzi, tyle zna, po co zwlekać?».

Jak długo walczył pani oddział?

– W 1948 roku NKWD aresztowało komendanta i księdza kapelana, ale na czele oddziału stanął Alfons Kopacz, pseudonim Wróbel. Jego zastępcą został mój brat Antoni Oleszkiewicz, pseudonim Iwan. Komendant i kilku żołnierzy walczyli do 1953 roku.

Panią schwytano wcześniej, w 1951 roku.

– Ostatnie lata przed aresztowaniem ciągle mnie śledzili. Aż w pewnym momencie komendant kazał mi się ukryć. Zamieszkałam u siostry jednego z żołnierzy w oddalonej od bunkrów akowskich miejscowości. Ale po siedmiu miesiącach pojechałam do siostry do Skidla (miasteczko 30 kilometrów od Grodna, w którym Weronika Sebastianowicz mieszka obecnie – red.) . Przyjechałam w sobotę, a już w poniedziałek mnie aresztowano. Trafiłam do więzienia w Grodnie.

Jaki zarzut pani postawili?

– Na przesłuchaniach dopytywali się głównie o kryjówkę brata. To były nocne przesłuchania, a na dzień mnie wsadzano do karceru. Ale nawet nie to było najgorsze. Martwiłam się, dlaczego mama mi niczego nie przynosi. Okazało się, że mnie aresztowano w kwietniu, a ją w czerwcu. Po trzech miesiącach, kiedy myślałam już, że mnie wypuszczą, zrobili mi konfrontację z kolegą z AK. Powiedział, że mnie zna. Ujawnił też, że na ostatnim zebraniu komendant kazał w razie potrzeby pilnego kontaktu przekazać wiadomość przez Weronikę. Po tej konfrontacji przedłużono mi termin aresztu o dwa miesiące.

Czyli kolega wydał panią.

– Powiedział o kilka słów za wiele, ale nie mam do niego żalu. Widać było po nim, że był strasznie torturowany i wycieńczony. Kiedy śledczy nie mieli już wątpliwości, że działam w konspiracji, przesłuchania stały się bardziej brutalne. Drzwiami złamano mi dwa palce, starając się zdobyć informacje o kryjówkach akowców. A ja rzeczywiście znałam wszystkie bunkry i wszystkie kryjówki. Potem był proces, na którym usłyszałam, że «utrzymywałam przestępczy kontakt z nacjonalistyczną bandą tak zwanej Armii Krajowej».

Jak wyglądał proces?

– Jaki tam proces! Trzech ich było. Odczytali akt oskarżenia, a potem ogłosili wyrok – 25 lat łagrów. W ostatnim słowie poprosiłam, żeby mamę, która czekała na proces, wysłali tam, gdzie mnie wyślą.

Posłuchali?

– W łagrze w Workucie, do którego trafiłam, rzeczywiście spotkałyśmy się z mamą. Okazało się, że ją skazali za to, że piekła chleb dla akowców i prała im rzeczy. Mama nie ukrywała, że to robiła, bo w lesie przecież był jej syn. Kryjówek żadnych nie znała. Ale razem byłyśmy niedługo. Mnie szybko przenieśli do innego, o więziennym rygorze. Tu przekonałam się, że władza komunistyczna to władza szatańska, niemająca szacunku ani dla życia ludzkiego, ani do śmierci człowieka. Widziałam przez okno baraku, jak na ciężarówki ładowano trupy. Wraz z nimi ładowano schorowanych więźniów. Nie mogli już chodzić, ale niektórzy mogli jeszcze siedzieć. I tych martwych, i na wpół martwych ludzi wywożono ciężarówkami do tundry i wyrzucano. Zwalniano w ten sposób miejsca dla nowych więźniów.

Tych ciał nie grzebano?

– Gdy była odwilż, więźniowie kopali doły i te ciała tam zrzucali. Gdyby Pan Bóg chciał wskrzesić więźniów łagrów, to ziemia by się podniosła w całej Rosji.

Panią też mógł spotkać taki los?

– Byłam młoda i zdrowa. W 1952 roku przeniesiono mnie więc na wyrąb tajgi do Kraju Krasnojarskiego. Tam chciałam odebrać sobie życie.

Było gorzej niż w Workucie?

– Nie, ale pewnego razu wezwał mnie kagiebista. Nie wiedziałam po co. Mógł ogłosić, że mnie wypuszczają na wolność albo przenoszą do innego łagru. Gdy stawiłam się u niego, przywitał mnie słowami : «No cóż, mogę cię pocieszyć…». Uradowałam się, pomyślałam, że może mnie zwolnią. A on ciągnął dalej: «Twój brat bandyta został zabity». Zginął w obławie NKWD, ciężko ranny i otoczony popełnił samobójstwo. Nie pamiętam, jak się utrzymałam na nogach i wyszłam od tego kagiebisty. Nie spałam przez noc, bo straciłam sens życia. Rano poszłyśmy do tajgi. Gdy ścinałyśmy drzewo, zawsze ktoś krzyczał: «Strzeż się!». Usłyszałam to i poszłam pod spadające drzewo. Jednak źle obliczyłam i drzewo zaczepiło mnie tylko wierzchołkiem. Rozpłakałam się, zaczęłam się modlić do Matki Najświętszej i przepraszać, że taki grzech chciałam popełnić. Wtedy obiecałam sobie, że będę żyła mimo trudności. No i, jak pan widzi, żyję do dziś i nawet coś robię.

Rozmawiał w Grodnie
Andrzej Pisalnik/rp.pl

GŁOS
Redaktor Naczelna: Iness TODRYK-PISALNIK
Skład i łamanie: Alaksiej SALEJ
e-mail: todrykpisalnik@gmail.com, pisalnik@gmail.com
Internet: znadniemna.pl
Publikacje wyrażają jedynie poglądy Autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021
Projekt „Polska Platforma Medialna Wschód" realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.